Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 170. Poniedziałek, 26 lipca 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

MAJOR JAN PRÓSZYŃSKI, organizator wczorajszych wyścigów automobilowych 4 Dywizjonu samochodowego na torze w Helenowie.

Aresztowanie wysokiego urzędnika polskiego w Gdańsku.

Fałszował paszporty dla przestępców i uciekinierów za opłatą 100 dolarów.

Z Gdańska telefonują:

Gdańsk jest terenem skandalu, dotyczącego niestety

wysokiego urzędnika polskiego.

Od dłuższego czasu obiegały już w Gdańsku i na pograniczu pogłoski, iż w komisarjacie rządowym w Gdańsku można otrzymać za tanie pieniądze np.

za 100 dolarów obywatelstwo polskie

z prawem wjazdu do Polski.

Dochodzenia prowadzone przez policję dały nieoczekiwany wynik, gdyż fabrykantem obywateli polskich za amerykańskie dolary był p. Sarach,

zastępca delegata prokuratorji

gen. Rzplitej na Gdańsk.

W wyniku dochodzenia aresztowano pewnego obywatela obcego państwa, który otrzymał

sfabrykowany przez p. Saracha paszport

z zaświadczeniem zaopatrzonem stemplem generalnego komisarjatu gdańskiego, iż posiadacz paszportu wyjeżdża do Polski w sprawach rządowych i nie powinny mu być robione trudności paszportowe w Tczewie. Zaświadczenie to było podpisane przez p. Saracha.

Dla zlikwidowania tej sprawy wyjechał z Warszawy do Gdańska sędzia dla spraw szczególnej wagi p. Luksemburg,

który aresztował p. Saracha.

Wyniki śledztwa trzymane są w tajemnicy, stwierdzono jednakże, że Sarach manipulacje swoje

uprawiał od dłuższego czasu

i że nietylko fabrykował za pieniądze obywateli polskich, lecz i odwrotnie, zbiegłym

przestępcom politycznym i kryminalnym

z terenu państwa polskiego czynił ułatwienia, wystawiając im zaświadczenia do prezydjum policji w Gdańsku, że nie posiadają oni obywatelstwa polskiego, na podstawie czego władze gdańskie wydawały im paszporty

z zaświadczeniem obywatelstwa gdańskiego.

Sprawa ta wywołała na terenie Gdańska niesłychane poruszenie ze względu na skompromitowanie urzędu polskiego.

Likwidacja min. robót publicznych postanowiona

Odżyje natomiast min. komunikacji.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 26. 7. Rozpatrywana już od pewnego czasu w łonie rządu kwestja zlikwidowania ministerstwa robót publicznych została zakończona na ostatniem posiedzeniu.

Upadł wniosek min. Broniewskiego przewidujący stopniową likwidację i Rada Ministrów zadecydowała znieść ten resort natychmiast.

Departament drogowy i wodny przejmie mające powstać min. komunikacji. Wydział odbudowy i departament budowlany weszłyby w skład kompetencji min. spraw wewnętrznych, całkowitej natomiast likwidacji podlegną departament administracyjny i wydział prezydjalny.

Bilans krwawej działalności kata Rosji.

Ilu ludzi zamordował Dzierżyński?

W związku z radosną nowiną o śmierci

najpodlejszego z podłych

— Dzierżyńskiego, usiłują statystycy wszystkich krajów obliczyć liczbę ofiar jego krwawej metody. Największe studja w tym kierunku przeprowadził profesor Mielgunow, publikując wyniki w książce p. t. „Czerwony teror w Rosji". Książka ta zawiera 60 stron, wypełnionych tylko nazwiskami i cyframi.

Znany publicysta angielski, profesor Saralea opublikował na łamach jednego z dzienników „bilans" działalności Dzierżyńskiego do listopada 1923 roku: 28 biskupów, 1279 kapłanów, 6000 profesorów i nauczycieli, 9000 lekarzy, 64 tysiące oficerów, 26 tysięcy żołnierzy, 70 tysięcy byłych policjantów, 12 tysięcy właścicieli ziemskich, 355.250 inteligentów, 193.290 robotników i 850 tysięcy chłopów.

Cyfry te wydają się na pierwszy rzut oka

niewiarygodne.

lecz jest to całkiem możliwe w odniesieniu do działalności wszystkich czerezwyczajek rosyjskich, które przez pare lat nurzały się we krwi.

Inny statystyk uważa,

że przeciętna liczba ofiar,

jaka ma na sumieniu Dzierżyński, wynosi około 5.000 dziennie, czyli półtora miljona rocznie.

Czy są przesądzone te cyfry i w jakim stopniu, nie da się chyba stwierdzić nigdy. W każdym jednak wypadku doskonale charakteryzują

rozmach tego epokowego kata.

Kina w Warszawie otwarte na miesiąc.

O dalszym losie zadecyduje komisja.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 26. 7. Trwający od dłuższego czasu strajk kino-teatrów warszawskich

ulegnie nareszcie likwidacji.

Po długich pertraktacjach dzięki arbitrażowi rządowemu obie strony zgodziły się na

tymczasowe załatwienie

sprawy.

Kina zostaną otwarte na jeden miesiąc i wyświetlać będą przy podatku magistrackim zniżonym o 50%. W tym terminie specjalna komisja arbitrażowa przy udziale przedstawicieli min. spraw wewnętrznych zbada dochodowość przedsiębiorców i zadecyduje o wysokości podatku magistrackiego.

Giełda

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	9,07

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	56,45
Złoty	56,50
Dolar	5,14

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — 8.98.

Prywatnie dolar w żadaniu	9,05
W płaceniu	9,03

Tendencja spokojna Podaż minimalna.

Lista wygranych Wielkiej Premji Wakacyjnej znajduje się na str. 7.

Miljonowe nadużycia w poznańskiej dyrekcji kolejowej.

Aresztowanie b. dyrektora.

Fikcyjne rachunki przedsiębiorców budowlanych.

Poznań, 26 lipca. Przed kilku tygodniami donosiliśmy o aresztowaniu naczelnika wydziału dyrekcji kolejowej w Poznaniu

radcy Mieczysława Szymańskiego

i starszego asesora dyrekcji Filingera, oskarżonych

o kilkumiljonowe nadużycia

w kasie emerytalnej.

W ubiegły czwartek został aresztowany z polecenie władz prokuratorskich

były dyrektor rachunkowy dyrekcji kolejowej

radca Szypper. Spodziewane są jeszcze

dalsze aresztowania,

a energicznie prowadzone przez władze prokuratorskie śledztwo zatacza coraz szersze kręgi.

W aferę wmieszanych jest kilkanaście większych przedsiębiorstw budowlanych które wystawiały

fikcyjne rachunki

aresztowanym.

Liczba świadków oskarżenia sięga już setki, w tem gros stanowią urzędnicy dyrekcji.

Proces przeciwko Szymańskiemu, Filingerowi, Szyperowi i towarzyszom ma odbyć się w drugiej połowie października i potrwa kilkanaście dni. Ogólna ilość świadków oskarżenia i obrony wynosi już przeszło 200.

Zwrot zagrabionej ojcowizny.

Skonfiskowane majątki wracają do prawych właścicieli.

Z Warszawy donoszą:

Nareszcie zakończyła się prawomocnym wyrokiem jedna ze spraw o zwrot majątków

zagrabionych powstańcom

za udział w walce o wolność Polski.

Pierwszą osobą, wprowadzoną w posiadanie ojcowskiego majątku, jest p. Mieczysław Wysłouch, którego ojca, ś. p. Wiktora Wysłoucha, władze rosyjskie

zesłały na Syberję

za udział w powstaniu 1863 r., a jego majątek Chlewiszcze w powiecie drohiczyńskim sprzedał z przymusowej licytacji.

Majątek ten nabył Paweł Kontarow, mirowy pośrednik na Polesiu, który następnie przekazał go w drodze spadku swej córce Rozwadowskiej.

Majątek ten od 400 lat był w rękach rodziny Wysłouchów i teraz, dzięki prawomocnemu wyrokowi,

wrócił do Wysłoucha

od Rozwadowskiej.

Pierwszy prawomocny wyrok ostatecznie rozstrzyga pytanie, czy mogą być uznane za źródło prawa akty gwałtów najeźdźcy nad mieniem Polaków, dążące do ciemiężenia ich i rusyfikowania ziemi polskiej.

Jedynie w Polsce dopisały urodzaje.

Niedobór zboża w całym świecie powoduje zwyżkę cen.

W chwili obecnej, gdy w znacznej części kraju sprzęt żyta jest na ukończeniu, gdy dojrzewają jęczmień, pszenica i owies, można już z całą stanowczością powiedzieć, iż obawy nieurodzaju z powodu długotrwałej w wielu miejscowościach słoty,

okazały się płonne.

Poza nielicznemi okolicami, jak błońskie i sochaczewskie, wyjątkowo nisko położone, które istotnie mają

poważny nieurodzaj,

w innych miejscowościach rezultaty złej pogody okazały się małoznaczne i naogół urodzaj w całym kraju nie jest gorszy, a raczej lepszy od roku ubiegłego.

Wprawdzie żyto wskutek nieprzyjaznych warunków w czasie kwitnienia da przypuszczalnie zbiór

około 15 proc. mniejszy,

niż w roku zeszłym, wprawdzie rezultaty dotychczasowe omłotów próbnych, aczkolwiek bardzo nieliczne jeszcze, każą sądzić, iż będzie ono sypać dosyć słabo, ale zato spodziewać się możemy znacznie lepszego, niż w roku ubiegłym urodzaju pszenicy ozimej, jęczmienia i owsa.

Okrągło biorąc, można przypuszczać, iż dla wywozu rozporządzać będziemy cyfrą około

1 miljona tonn zbóż

(żyta, jęczmienia, pszenicy i owsa).

Urodzaj ziemniaków i buraków cukrowych będzie niezawodnie niższy, conajmniej o 15 — 20 proc., jak sądzić można o tem po wiadomościach, napływających ze wszystkich okolic kraju.

Sprzęt siana łąkowego z pierwszych pokosów nie dopisał wskutek panującej w tym czasie słoty. W utrudnionych wielce warunkach odbył się również sprzęt pierwszego pokosu koniczyny na siano. Oddziała to na koszt żywienia inwentarza i na spadek produkcji mleka około 40 proc., skutkiem czego nastąpiło podniesienie się cen artykułów produkcji nabiałowej.

W wielu miejscowościach na lepszych ziemiach rozpoczęto tu sprzęt drugiego pokosu koniczyn na siano w warunkach pomyślnej pogody.

Ze względu na zniesienie ostatnich ograniczeń wywozowych w całej prasie podniósł się już nieopisany alarm na temat nadmiernego wywozu, grożącego

podniesieniem cen

na rynku wewnętrznym.

Jest to manewr, powtarzany rok rocznie i jest zbyt znany. Spekulantom inspirującym te notatki,

chodzi o chwilowe obniżenie cen,

aby być w możności skupić tanio znaczne zapasy dla wyśrubowania cen w późniejszym czasie.

Czy istotnie spodziewać się należy zwyżki cen?

Chcąc dać na to odpowiedź, należy zwrócić uwagę na

konjunkturę rynków światowych,

do których z natury rzeczy przystosować się będzie zmuszony nasz rynek wewnętrzny.

Urodzaj żyta w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych A. P.

okazał się gorszy

od roku ubiegłego i przypuszczalny eksport żyta z Ameryki określany jest na 17 miljonów buszli w porównaniu do 30-tu miljonów

wywiezionnych w roku biegłym.

Urodzaj pszenicy w Stanach Zejdnoczonych i w Kanadzie jest dobry, z wyjątkiem gorszego urodzaju pszenicy jarej w Stanach Zjednoczonych, ale wobec zmniejszenia o 25 proc. terenu zasiewu pszenicy przez kartel fermerów amerykańskich i wobec ograniczenia zasiewu pszenicy w głębiej położonych terenach Kanady, skąd nie opłaca się dostawa do portów, liczyć się należy z

mniejszym dowozem zamorskiej pszenicy na rynki europejskie.

Ostatnie depesze z Chicago donoszą o tendencji wybitnie zwyżkowej na żyto, co odziałało już na nasz rynek, gdzie ostatnio ofiarują ponad 24 złote za q. loco stacja załadowawcza.

We Włoszech i we Francji

niedopisał urodzaj pszenicy.

W Rosji sowieckiej zboża ucierpiały od szarańczy i wogóle na poważny eksport stamtąd liczyć nie można. Wprawdzie Rumunja i Węgry mają duży urodzaj ale poza zaopatrzeniem Austrji ilości te nie wywrą wpływu na głównych rynkach europejskich.

Sąsiadujące z nami państwa Czechosłowacja i Niemcy wskutek powodzi, wylewów i długotrwałych słot

mają poważny nieurodzaj.

W uwzględnieniu tych wszystkich danych należy sądzić, że dająca się odczuwać na naszym rynku od kilku dni

tendencja zwyżkowa nie jest zjawiskiem przemijającem

i że ceny będą w pewnym stopniu zwyżkować wskutek ożywionego popytu ze strony krajów importujących.

Sensacyjny proces o nadużycia

przy dostawach koców wojskowych w Białymstoku.

Szkody skarbu wynoszą pół miljona złotych.

Z Białegostoku telefonują:

Dzisiaj rozpoczął się

nader sensacyjny proces

o nadużycia przy dostawach rządowych, popełnionych przez komisję odbiorczą w Białymstoku.

W stan oskarżenia postawieni są: mjr. Kazimierz Dudek, por. Ludwik Kamiński i urzędnik Bernard Malinowski.

Podług aktu oskarżenia sprawa przedstawia się, jak następuje:

W końcu r. 1923 i w styczniu 1924 r. intendentura Min. Spraw Wojsk. zawarła cały szereg umów z 36 miejscowymi fabrykantami na

400 tysięcy koców polowych

i przeszło 15 tysięcy koców szpitalnych.

Koców szpitalnych miała dostarczyć fabryka F. Richter w Białymstoku.

Do każdego zamówienia dołączony był

koc wzorowy

i dokładnie sprecyzowane warunki techniczne, jakim winny były odpowiadać dostarczone koce.

W celu czuwania nad prawidłowością wykonywania dostawy, szczególnie dla osobistego nadzoru podczas sporządzenia mieszanek surowców, oraz dla odbioru gotowych towarów, została utworzona przy okręgowym zakładzie mundurowym w Białymstoku

specjalna komisja techniczno-odbiorcza

z majorem Kazimierzem Dudkiem, jako przewodniczącym i por. Kamińskim, oraz inż. Korsakiem, jako członkami- fachowcami włókienniczymi. Inż. Korsak został jednakże wkrótce po utworzeniu komisji odwołany; na jego miejsce został na skutek osobistej prośby i pisemnego polecenia mjr. Dudka

mianowany Bernard Malinowski

jako fachowiec.

Wobec otrzymania wiadomości o nienależytem przyjmowaniu koców, D. O. K. Grodno wydelegowało do Białegostoku w maju 1924 r.

wojskową komisję śledczą

celem zbadania działalności komisji odbiorczej.

Komisja pracowała do 15 października 1924 r. i znalazła w magazynach około 90 tysięcy koców.

Z tej ilości komisja kontrolująca uznała,

że ledwie kilka odpowiada warunkom technicznym.

pozostałe zaś koce zawierały zamiast przepisowej ilości wełny (najdroższy surowiec)

do 30 procent bawełny.

Wszystkie koce były nieobszyte i niewyprane, 1000 zaś koców szpitalnych, odebranych przez komisję i nawet ostemplowanych,

rozdarło się wprost w ręku.

Cały aparat, nadesłany majorowi Dudkowi przez M. S. Wojsk., dla badania wytrzymałości koców, nie był przez nikogo z członków komisji używany, wskutek czego dopuszczono do tego, aby koce zamiast przepisowych

55 kilogramów

ważyły od 13 do 26 kilogramów.

Przy sprawdzaniu protokułów kontroli mieszanek surowców komisja kontrolująca stwierdziła, iż w ciągu jednego dnia sporządzano od 5 do 8 protokułów, podczas gdy asysta przy jednej mieszance winna trwać od 4 do 5 godzin! Ogólne straty skarbu państwa wynoszą według opinji komisji kontrolującej

435.088 złotych.

Z tych względów zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej przewodniczący komisji mjr. Dudek oraz członkowie por. Kamiński i B. Malinowski.

Akt oskarżenia obejmuje 12 stron druku maszynowego. Na rozprawę wezwano przeszło 30 świadków oraz kilku biegłych.

Bronić oskarżonych będą adwokaci F. Paschalski i Szczerbiński z Warszawy oraz W. Sławiński z Białegostoku.

Proces wywołał wielkie zainteresowanie w mieście.

———x———

Wybuch rasowego szowinizmu w Meksyku.

Walka z kościołem katolickim jest tylko ogniwem w wojnie przeciw obcym wpływom.

Jak już kilkakrotnie donosiliśmy, rozpętała się w Meksyku od jakiegoś czasu gwałtowna reakcja przeciwko kościołowi katolickiemu.

Poszczególne stany meksykańskie

zniosły celibat księży,

nakazując wszystkim kapłanom wstąpić w związki małżeńskie, zabroniły publicznego odprawiania mszy świętej, odebrały księżom prowadzenie metryk, ustanowiły śluby cywilne i na wszelkie sposoby szykanują kościół katolicki.

Jak dalece bezrozumna jest ta walka, świadczy fakt, że w jednym stanie uchwalono, iż na jego terytorjum może działać tylko

jeden ksiądz katolicki.

Naturalnie, że kroki te nieprzyjazne spowodowały ostry zatarg ze Stolicą Apostolską.

Od czasu dyktatury gen. Diaza zmuszono do ustąpienia ośmiu legatów papieskich. Obecny legat kurji, Włoch, mons. Crespi, jest zmuszony do

noszenia szat świeckich

i niepełnienia funkcyj kapłańskich, rząd toleruje go tylko, jako reprezentanta hiszpańskiego Czerwonego Krzyża.

Jakie są przyczyny tej zapamiętałej walki? Przecież w Meksyku kościół katolicki odgrywa poważną rolę kulturalną, błogą dla kraju. Otóż powodem nie jest, jak przypuszczano, zbolszewizowanie Meksyku, tylko całkiem przeciwnie: nagłe

obudzenie się instynktu narodowo-rasowego.

Wiadomo, że Meksykanie są w 96 procentach potomkami zawojowanych przez Hiszpanów

czerwonoskórych Azteków,

którzy podbiwszy i złupiwszy poprzednio ten kraj, mający wówczas własną bardzo poważną i oryginalną kulturę, narzucili mu

własny język, obyczaje i religję.

Otóż hasłem tego nacjonalizmu jest powrót do dawnej tradycji Azteków z przed czterystu lat, wyrugowanie wszystkiego co obce, a zwłaszcza co hiszpańskie i anglosasko-amerykańskie. Walka więc z kościołem katolickim jest jednym z punktów tego szowinistycznego

rasowego programu.

Najsilniejszą podporę znajduje ów nacjonalizm aztecki w armji. W nowej akademji wojskowej w Meksyku wisi w głównej sali wizerunek ostatniego władcy

Meksyku azteckiego Montezumy,

jako symbol walki z kultura najeźdźców.

Co ci nowożytni Aztekowie zamierzają postawić na miejsce usuniętej kultury, nie wiadomo. Napewno będzie to trudniejsza część programu.

———x———

Śladami Eskimosów.

W kajaku przez Atlantyk.

Do Berlina przybędzie niebawem pewien Duńczyk, Kai Pless-Schmidt, w drodze

z Kopenhagi do Konstantynopola.

Podróż tę odbywa Pless-Schmidt w małym, ale dobrze zbudowanym kajaku. Po przeprawieniu się przez Bałtyk wypłynie Pless drogą przez kanały północno-niemieckie na Łabę, z Łaby po rzekach bocznych na Dunaj. Dunajem przez Wiedeń, Budapeszt, Belgrad, Bukareszt, Galąc na Czarne Morze i do Konstantynopola. Podróż ma trwać

najdłużej dwa miesiące.

Długość drogi, która prowadzi przez 8 różnych państw wynosi

5.000 klm.

Z Konstantynopola zamierza Pless powrócić do Kopenhagi samolotem w dwóch dniach.

Podróż kajakiem z Kopenhagi do Konstantynopola nie jest celem sama w sobie, jest tylko

przygotowaniem do wielkiej przeprawy

przez Atlantyk do Ameryki, której Pless się podejmie, pod tym warunkiem jednak, iż jeden z miljonerów amerykańskich wyznaczy za to nagrodę w wysokości

1 miljona dolarów!

Plan przebycia Atlantyku w kajaku powziął Pless z pobudek czysto idealnych. Pless jest

niestrudzonym sportowcem.

Jest założycielem klubu kajakowego. A obecnie postanowił obdarzyć Kopenhagę wielką nowoczesną halą pływacką. Niestety brak funduszów utrudniał wykonanie planu.

Mimo, że do końca r. 1924 na projekt i wyzwanie Plessa żaden Amerykanin nie odpowiedział, Pless w początku r. 192[illegible]

odbył w kajaku podróż

z Kopenhagi do Bergen w Norwegji, celem pokazania możliwości takiej przeprawy przez ocean. Plan jego spotkał się ogólnem lekceważeniem. Nie wierzono w jego powodzenie.

Kai Pless-Schmidt odpowiedział na wszystkie drwiny czynem. Sam, z [illegible] kg. ładunku, wyruszył w dniu 4-go lipca 1925 r. o północy w swą podróż. W pierwszym dniu przebył 132 klm. i

dotarł do wybrzeża Szwecji.

Burza, która szalała dnia następnego zawieczyła pracę całego dnia. Po wielu przygodach dotarł Pless do Oslo, skąd niestrudzony wyruszył do Göteborga.

Sześć dni i sześć nocy

spędził na pełnem morzu,

podczas silnej burzy, przebywając [illegible] klm. Myślano już, że zginął. Przez 6 [illegible] poszukiwały go 1 hydroplan duński i [illegible] szwedzkie, gdy nagle na widnokręgu

ukazał się czarny punkcik.

Pless, cały i zdrów, zdążał uparcie [illegible] swego celu wzdłuż wybrzeża norweskiego. We wszystkich miastach nadbrzeżnych przyjmowano go jako bohatera, w Bergen zawiedziono do najlepszego hotelu w mieście jako gościa honorowego. Pisma zamieściły olbrzymie wywiady. Dalsza podróż, gdyż chciał się udać jeszcze na wyspy Färoer, uniemożliwiła silna burza.

A ponieważ obecnie miljonerzy amerykańscy nie zdecydowali się jeszcze na wyznaczenie nagrody, Pless wyruszył „podróż treningową" do Konstantynopola.

Kogo można nazwać sympatycznym?

Antypatja może się z czasem przerodzić nawet w miłość.

Na ten temat z niejednym się już sprze łem. W salonie spotykamy się przy dkowo z obcym człowiekiem. Siedzi y i rozmawiamy. Po chwili nieznajo y czy nieznajoma, znani bliżej tylko go odarzom, opuszczają towarzystwo i oto ni domu zwraca się do nas poufale:

— Czy pan X. (ewentualnie pani Z.) st

sympatyczny (na)?

Co na to odpowiedzieć? Skąd wie ieć możemy, czy nowe indywidum, óre, milcząc przeważnie, w ciągu pół dziny siedziało naprzeciwko nas, ma ś do powiedzenia i czy to coś wogóle

wzbudzi w nas zainteresowanie?

Co to jest sympatja przedewszyst em? Może rodzaj instynktu dla pokre eństwa dusz?

Wiadomo, że nieraz człowiek

narazie odpychający

s fizycznie, skoro mówić zacznie i dzie się z nami swemi myślami, poglądami czuciami.

zaciera pierwotne niemiłe wrażenie,

óre zwalczamy w sobie takiem rozmy niem:

— Jego powierzchowność to sprawa ugorzędna i nie może być

miarodajna rękojmia jego wartości.

tą maską jest ukryta dusza, która nie wsze wydobywa się nazewnątrz, dając widzieć namacalnie. Z tonu jego gło z błysku oczu wnosić można

o wielkim ogniu,

ry się w nim żarzy. Prawdopodobnie d tym przypadkowo niefortunnym wy dem

cierpi wartościowa indywidualność.

żliwe, iż tego człowieka, który mi jest obcy, tak mnie fizycznie odpycha, po wiać będę, czcić, a nawet kochać! Kto e, czy

antypatja nie przerodzi się z czasem w sympatję.

Wiele kochających się par przy pier zem spotkaniu

odczuwało wstręt wzajemny,

wnie dlatego, że byli do siebie uprze eni.

W życiu codziennem napotykamy je k bardzo dużo osób, których obecność nam przykrą, obejście razi nas, z któ mi życie wydaje się nam ciężką karą u. A mimo to inni zawsze ich

cenią nawet

i lubią.

Dowodzi to, że jeden człowiek działa inaczej na każdego człowieka i z tego powodu niezmiernie jest

trudno rozstrzygnąć

zasadnicze zagadnienie, kto jest sympatyczny, lub niesympatyczny.

Mnie naprzykład wielkie, zbyt wysmukłe kobiety

przejmują grozą,

ale małe tłuścioły nie są również w moim guście.

Za to tędzy mężczyźni mają w sobie coś nieskończenie sympatycznego i wnoszą

swoją osobą przyjemną atmosferę.

Dama o głosie donośnym i krzykliwym mogłaby mię na śmierć zadręczyć, gdybym zmuszony był codziennie z nią obcować. Ale wiotki, szepczący głos to też nie żarty!

Ludzie, nie umiejący słuchać, przerywający mi bezustannie pytaniem:

— Jak? Co?

są bezduszni

i działają jak nakręcone lalki. Dla nich istnieje tylko fonetyczny dźwięk głosu — wewnętrznych wibracyj, tchnących duszę w dźwięki.

oni nie słyszą!

Obserwowanie bliźnich naszych podczas funkcji

przyjmowania posiłku

ułatwia znacznie rozwiązanie pytania, czy przy bliższem poznaniu dany osobnik będzie dla nas sympatyczny, lub nie. Ludzie mlaszczący są

strasznymi materjalistami

— myślą wyłącznie o sobie.

Dama, lub mężczyzna mogą w salonie zrobić na mnie jak najlepsze wrażenie, jeżeli jednak odnośny osobnik przy stole nachyla się mocno nad talerzem, aby się najbardziej zbliżyć do potrawy, niech się

pożegna z moją sympatją

na wieczne czasy.

Jest zatem nieskończone mnóstwo drobiazgów w zachowaniu się człowieka, które decydować mogą o sympatji lub odrazie do niego przy bliższem studjowaniu objektu.

Jakim sposobem przeto można z góry wydawać sąd na ten temat?

Instynkt wprawdzie nieraz sprawę ułatwia ale nie każdy człowiek włada nim w dostatecznej mierze. Wiele

złego w życiu dałoby się uniknąć,

gdyby ludzie potrafili na pierwszy rzut oka przeniknąć się nawzajem. Zawodowi łajdacy znikliby napewno z powierzchni świata.

Kto wie, czy psy, nie trafniej

oceniają wartość człowieka.

Rzadko się zdarza bowiem, aby się pies omylił. Skoro wyraźnie okazuje niechęć, napewno istnieje po temu poważna przyczyna. Nasze ludzkie zmysły

nie są jeszcze tak wyrobione i wyostrzone

jak u niektórych psów, ponieważ sprawy drugorzędne odsuwają naszą uwagę od całości.

Fantazja nasza widzi w bliźnich naszych obrazy, które widzieć pragniemy. Ktoś naprzykład

uległ czarowi głosu kobiety,

inny zakochał się w pięknych raczkach, jeszcze inny we włosach, oczach, nóżkach. Pochłonięci urokiem tych

drugorzędnych wartości

nie orjentują się w istotnej treści swych bożyszcz i dopiero życie otwiera im oczy na nagą prawdę.

Nic dziwnego, że co

dziesiąta para małżeńska się rozwodzi.

Ludzie mają wyostrzony wzrok i słuch na rzeczy przemijającej wagi i nie zastanawiają się nawet nad tem z kim wiążą swe życie na zawsze.

Kto jest sympatyczny? Pytajmy naszego wewnętrznego głosu, który nas zawsze zaprowadzi do równych nam ludzi. A jeśli nie ufamy sobie,

spytajmy swego psa,

jeżeli taki instynktowny sprawdzian wartości ludzkiej posiadamy na własność.

———x———

Między przyjaciółmi.

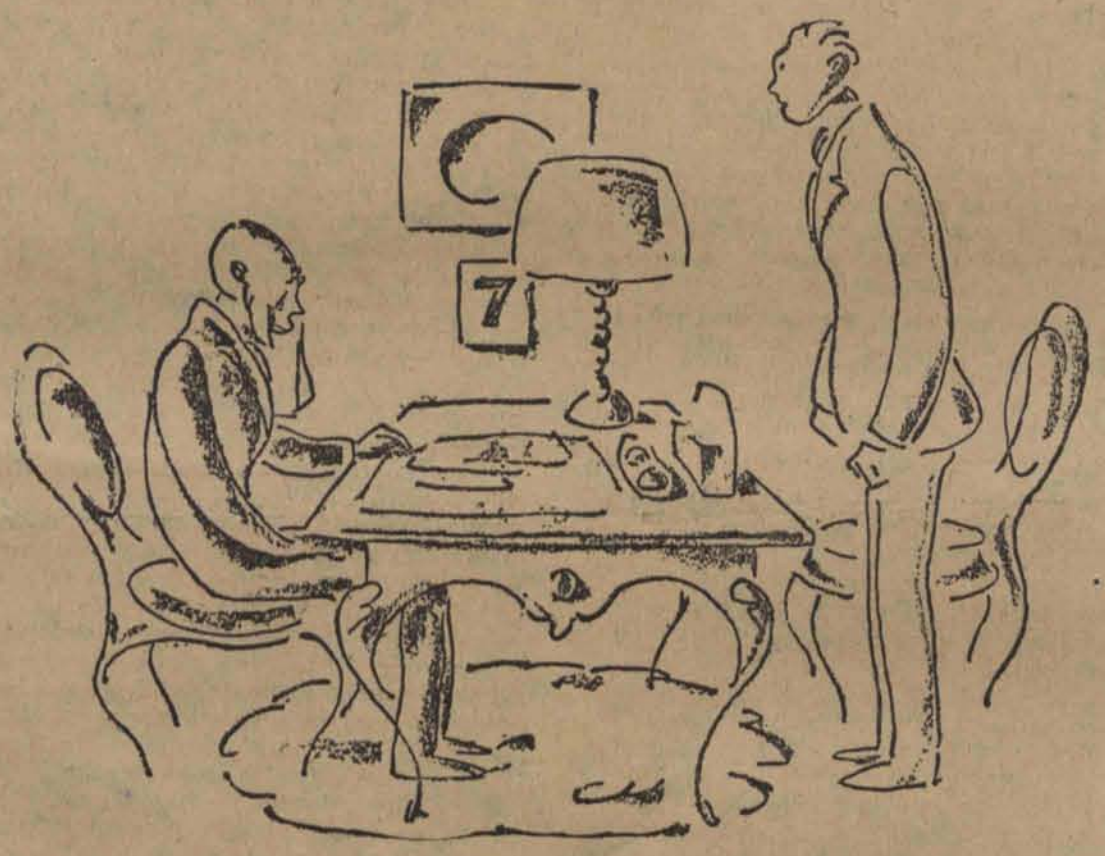

— Jak się ma twój brat po kuracji ze złamaną nogą?
— Gorzej niż przedtem.
— ? —
— Ożenił się z pielęgniarką, która jednocześnie jest śpiewaczką.

A. B.

Śmierć-konduktorem

Na linji, którą pędziły pośpieszne po gi ku błyszczącym słońcom wielkich ast, zdarzały się od pewnego czasu ka trofy mniejszych lub większych roz arów. Kilka razy już w przeciągu jed go roku, lokomotywa, jak rumak zbun wany, stawała dęba, opuszczała w sko śmiertelnym żelazną kolejnę swej dro pociągając za sobą ku zniszczeniu ące kryształem szyb, ruchome domki gonów. Katastrofa zdarzała się za ze w pobliżu małej stacyjki, z pogardą ianej w pędzie przez „pośpieszny". — acja ta stawała się powoli symbolem szczęścia, ogniskiem złowrogiem, zmo straszącą podróżnych.

W zamkniętem szczelnie coupèe, nad rem czuwała opieka zapłaconego kon ktora, jechała para miłosna. Wracali z cieczki tajemnej, o której świat ich jomych nie powinien nic wiedzieć. — atowione światło ledwo odcinało z oku kontury ich pięknych twarzy. U i walizy podróżnych świadczyły o eżniu do uprzywilejowanego świata.

— Pomyśl — mówiła kobieta — a gdy znowu zdarzyła się katastrofa... Dla szej kradzionej miłości cudowny epi ! Byle odrazu śmierć! Tak książkowo omantycznie.

Dłonie młodej damy, wplecione palcami w ręce kochanka zacisnęły się silniej, zdawały się przelewać rytm swego tętna w jego gorące żyły.

— Tak... — wtórował on. — Zginiemy przytuleni do siebie pod rumowiskiem żelaza. Zamilkłe serce na drugiem sercu. Dłonie, nie mogące się już rozłączyć...

— Później pogrzeb ofiar katastrofy... Cudowny marsz chopinowski.

On zanucił:

— Tara ram, tara ram, tara ram, tam, tam, tam!

— Za naszemi trumnami oni... Mąż, przebaczający w obliczu śmierci...

— I odkryta brutalnie nasza purpurowa tajemnica...

Ach! Jakie to byłoby piękne!...

— Kto wie? Zbliżamy się do krytycznego miejsca...

Pociąg istotnie zaczął zwalniać bieg.

W innem coupèe trzech eleganckich panów, dalekich równie od snu, gawędziło:

— Ja osobiście żałuję, że nie byłem przy jakiej katastrofie... — mówił po myśliwsku ubrany gentleman. — A nawet nie miałby nic przeciw zginięciu w ten sposób. Byle bez męki, odrazu. I w śmierci trzeba zachować pewien styl.

— Zapewne, że lepsze to, niż powolne dogorywać od raka, gruźlicy lub innej z przyczajonych, długotrwałych katusz — godził się młody, sławny lekarz.

— Ja — wtrącił oficer, ozdobiony licznemi odznakami — o ile nie mam zginąć na polu chwały, wolę też taką śmierć od nieszczytnego dogorywania w łóżku.

— Śmierć nie jest niczem strasznem! Czułem jej oddech, polując na tygrysy w dżungli! — mówił niedbale myśliwy.

— Ja patrzyłem jej oko w oko na wojnie.

— A ja, lecząc zadżumione tyfusem, cholerą i innemi okropnościami ciała, jestem ze śmiercią - matuszką za pan brat! — oświadczył lekarz.

— Zbliżamy się do krytycznego miejsca! Pociąg idzie już stępa! — zauważył oficer i wyjrzał przez okno na jasno oświetlony tor.

Drzwi przedziału stuknęły głucho:

— Proszę bilety.

Machinalnie pokazywali karty jazdy. Nagle któryś spojrzał na konduktora i lekko krzyknął. Tamci poszli oczyma w kierunku spojrzenia towarzysza. Zdrętwieli.

Nowy konduktor miał twarz trupią. Ugryziony, potworny nos czaszki, oczy mętnie pełgające w zapadniętych dołach, wyszczerzone w grzecznym uśmiechu ogromne zęby. Widmowy konduktor oddał bilety i odszedł kocim krokiem. Lodowate przerażenie położyło się na mózgach podróżnych. Bez słowa wyszli na korytarz. Widzieli, jak straszny człowiek otworzył szczelnie zamknięte drzwi, za któremi gruchała czuła para. Słyszeli zduszony krzyk przerażonej kobiety. Konduktor poszedł dalej. Drzwi za drzwiami otwierały się głucho i straszna twarz śmierci zażądała biletów jazdy.

A pociąg sunął powoli po tragicznem terytorjum, gdzie za chwilę może znów rozegra się straszny dramat...

Nagła panika ogarnęła podróżnych.— Trzecie klasy, najimpulsywniejsze dały jej początek. Gdziekolwiek się zjawiła trupia twarz konduktora, mężczyźni i kobiety, z krzykiem i piskiem tłoczyli się ku drzwiom, otwierali je przemocą i dzięki powolnemu ruchowi pociągu, wyskakiwali bezpiecznie na tor.

— Śmierć! Śmierć! — krzyczeli nerwowi.

Powoli pociąg pustoszał. Zeskoczyła ze schodów i miłosna para, przed chwilą chcąca zginąć w uścisku i trójka walecznych gentlemanów. Zostawiono w popłochu walizy, kufry, tłumoki. Byle ujść z pociągu na śmierć skazanego, przez śmierć administrowanego. Tor zapełnił się uciekinierami, rozprawiającymi gorączkowo, komentującymi. A pusty pociąg, lśniąc kryształami okien, prześwietlony złotem, odzyskawszy dawne tempo, pomknął dalej, wsiąkł w czarną gardziel nocy...

Kilku tylko ciemno odzianych osobników, wraz z upiornym konduktorem, śmiało się do rozpuku, przetrząsając walizy zbiegłych podróżnych.

Był to ostatni, bezkrwawy występ sprytnej bandy na fatalnej linji. **Ik.**

———:o:———

Największy dolar Stanów Zjednoczonych.

Firma, posiadająca 9 miljonów stałych odbiorców.

W Ameryce istnieje książka, która była wydana w nakładzie

9 miljonów egzemplarzy.

Po upływie roku nakład został całkowicie wyczerpany, tak, iż na składzie nie pozostał ani jeden egzemplarz.

A ta książka, to nie jest bynajmniej biblja, w której lubią rozczytywać się Amerykanie, lecz jest całkiem nowoczesna

książka.

Jest to poprostu

katalog firmy Sears Roebuck.

Chicago, jest to wykaz towarów „The Worlds Largest Store", największego magazynu towarowego na świecie.

Wspomniana firma posiada

9 miljonów stałych klientów,

mieszkańców mniejszych miast i każdy z tych klientów posiada w domu nadesłany przez firmę pocztą wielki, główny katalog towarów, nie mówiąc już o mnóstwie pomniejszych

specjalnych katalogów.

Firma ta nie urządza nadzwyczajnej reklamy ulicznej i przemawia do swych 9-u miljonów klientów tylko za pośrednictwem 50 miljonów druków, nadsyłanych im rok rocznie.

Wszystkie towary zamawiane są przez pocztę i

przez pocztę przesyłane.

W 24 godzinach po nadesłaniu zamówienia, klient otrzymuje żądany towar. Dziennie nadchodzi do firmy około 130 tysięcy zamówień listownych i tyleż pakietów pakuje się tam i wysyła. Ten główny katalog, o którym wyżej wspomnieliśmy,

liczy 1.106 stron druku.

A zaznaczyć należy, że w firmie Sears-Roebuck wszystko,

dosłownie wszystko kupić można.

Nabyć więc można **maszyny do szycia, do pisania, stroje weselne, składane domy,** pojedyńcze filary w rozmaitych stylach, popularną encyklopedję p. t. „Encyklopedia Britannica", o połowę tańsza od encyklopedji, wydanej w Cambridge.

Wśród wyprawek dla niemowląt, znajdują się nawet podwójne

poduszeczki dla bliźniąt.

Wśród przyborów damskich niczego nie brak, a przytem: „My gwarantujemy ci oszczędność" — głoszą katalogi na każdej stronnicy.

W głównym katalogu znajduje się przedmowa, brzmiąca, jak następuje:

„Chcę raz wreszcie wszystkim klientom naszej firmy powiedzieć braterskie słowo. Chodzi tu o waszego dolara.

Nie każdy dolar ma równą

wartość. Ile wart jest twój dolar? — to zależy od tego, jak ty go wydasz i gdzie ty go wydasz. Ja ci to powiadam, a sam możesz to sprawdzić: dolar, wydany przez ciebie w firmie Sears Roebuck

jest największym dolarem w Stanach

Zjednoczonych, albowiem najwięcej za niego u nas możesz kupić. To właśnie czyni z nas największy skład towarów świata. Im bardziej my się rozwijać będziemy, tem taniej będziesz mógł u nas nabywać towary i tem większy będzie dolar, który u nas dajesz".

Nie jest to

czcza reklama amerykańska,

lecz żywa prawda. Firma wspomniana, posiadająca 9 miljonów klientów, rzeczywiście jest w stanie

najtaniej sprzedawać swoje towary,

a ponieważ ze zobowiązań swoich wywiązuje się sumiennie, przeto liczba klientów nie maleje bynajmniej, ale stale rośnie.

Uniwersytet, w którym uczą Chińczyków komunistycznego katechizmu.

Oryginalna uczelnia w Moskwie.

Jak wiadomo — rząd rosyjski

postanowił zbolszewizować Chiny

i w tym celu wysłał do Chin cały szereg emisarjuszy, mających nawracać Chińczynów na wiarę Lenina.

Emisarjuszami mieli być sami Chińczycy. Dlatego też w Moskwie założono

wyższą szkołę chińską,

która otrzymała nazwę „Uniwersytetu Sun-Jat-Sena". Jest to najoryginalniejszy i najbardziej interesujący uniwersytet na świecie. W tej wyższej szkole chińskiej niema chińskich profesorów, niema podręczników w języku chińskim, a jednak mimo to są tam wykładane bardzo skomplikowane przedmioty.

I jest jeszcze przy tem wszystkiem rzeczą ciekawą, że profesorowie nie rozumieją tam studentów, albowiem nie mają pojęcia o chińskim języku.

Kiedy powołano w Moskwie ten chiński uniwersytet do życia, to główną trudność stanowiło

wyszukanie języka,

który byłby dla wszystkich studentów zrozumiałym.

Niewielu z pośród nich włada językami obcemi. Na 300 studentów tylko 10 procent zna języki angielski i francuski. Tych 30 studentów użyto więc jako tłumaczy. Oni to przekładają wykłady profesorów na język chiński.

Profesor wygłasza wykład w języku rosyjskim, czyta go zdanie po zdaniu, robi pomiędzy zdaniami pauzy, a każde zdanie jest zaraz

przez tłumaczy przekładane na język chiński.

Rektorem tej uczelni był do niedawna Radek, ostatnio miejsce jego zajął Bucharin. Co tydzień wykłada on tam o najnowszej historji Chin i usiłuje wszczepić w studentów

komunistyczny katechizm.

Jak zaznaczyliśmy w tej osobliwej uczelni wyższej niema żadnych podręczników naukowych. Trzeba je dopiero stworzyć. W tym celu wykłady prowadzone są systematycznie według planu, **tłumacze przekładają je na język chiński,** a te przekłady ukazują się następnie w druku w państwowem wydaniu i są oddawane do rozporządzenia studentom.

Jednocześnie rząd rosyjski stara się jaknajszybciej tych

chińskich studentów „zrusyfikować".

Muszą oni w określonym czasie nauczyć się języka rosyjskiego i w tym celu uczęszczają na kursa tego języka oraz jako wolni słuchacze — na wykłady do rosyjskich wyższych uczelni.

Studenci chińscy

są znacznie pilniejsi

w naukach od swych kolegów europejskich. Nie opuszczają oni żadnego wykładu.

W wolnych chwilach studjują oni godzinami gazety rosyjskie i książki. Siedząc nad jakimś artykułem dziennikarskim, przekładają go

słowo po słowie

na język chiński. Chcąc treść artykułu zrozumieć, posiłkować się przy tem muszą słownikami rosyjsko-chińskim i chińsko-angielskim.

Tak pod względem zewnętrznym studenci chińscy „rusyfikują" się, albowiem chodzą w odzieży europejskiego kroju, warkoczy nie noszą i mają wprawdzie cechy przedstawicieli rasy żółtej, ale

nie chcą uchodzić za Chińczyków,

lecz za Rosjan.

Większość studentów zrufikowała nawet swoje nazwiska, dodając do nich rosyjską końcówkę „ów".

Rząd rosyjski widzi w tych studentach chińskich

pionierów ducha bolszewizmu

w Chinach i dlatego traktuje ich z wielką pieczołowitością.

Krateczki sądowe.

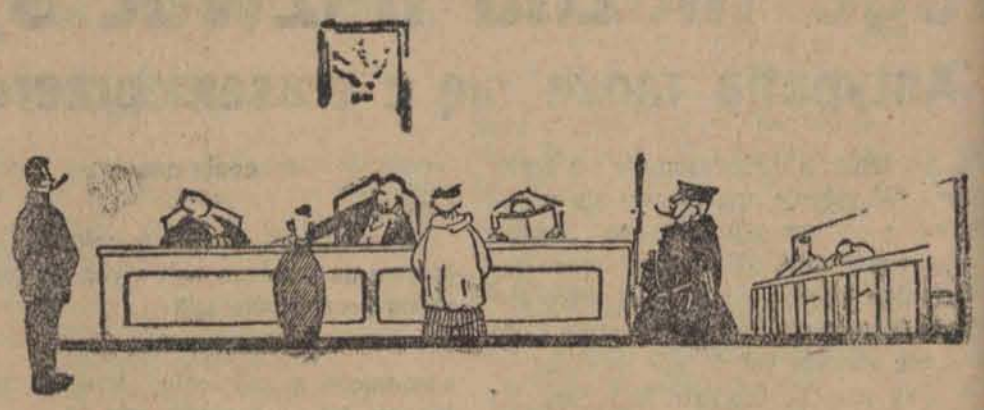

Mściwy rywal.

Dziewczę z buzią jak malina,

przyczyną nieszczęścia narzeczonego.

A KTO CHCE ROZKOSZY UŻYĆ! NIECH IDZIE DO WOJSKA SŁUŻYĆ.

Pan Rubinek K. ukończył szkołę prywatną w Łodzi i zaczął marzyć o karjerze wojskowej. Chcąc zostać oficerem! Oświadczał rezolutnie wszystkim: Rocznik naszego młodziana został wreszcie powołany. Rubina K. przydzielono do 10 p. p. w Łowiczu.

I tu zaczyna się najbardziej interesująca karta jego dziejów.

Będąc jeszcze rekrutem, poznał młodzieńca również z miasta Łodzi. A dowiedziawszy się, że jest to syn właściciela jednego z największych domów handlowych w naszem Manchesterze mającego nader bogate i szeroko rozgałęzione stosunki w sferach wpływowych, postanowił wejść z nim w komitywę. Wkrótce Rubin K. i Berek S. stali się nierozłącznemi przyjaciółmi. Podczas służby nie rozstawali się z sobą prawie wcale, a poza służbą przedsiębrali wspólne polowania na łowiczanki, słynące jak wiadomo z urody. Łowy zazwyczaj uwieńczone były powodzeniem, które przypadło w udziale przewaźnie przystojnemu i eleganckiemu panu Berkowi.

Pewnego razu pan Berek, przechodząc ulicą, ujrzał sklepik spożywczy, a w nim sprzedającą olśniewającej wprost urody Ślinka napłynęła żołnierzykowi do ust. To też zaczął krążyć dokoła sklepiku, jak pies koło jatki, wreszcie zdobył się na odwagę i wszedł prosząc o wodę sodową. Pił tę wodę, pił tak długo, póki nie nawiązał rozmowy z piękną właścicielką sklepu. Była to poważniejsza panna, która przedsiębiorstwo prowadziła wespół ze swoją młodszą siostrą, absolwentką gimnazjum filologicznego w Warszawie. W trakcie rozmowy weszła młodsza siostra jej Maryla, i pan Berek oniemiał z zachwytu. Panienka była cudownie piękną. Sprytny i doświadczony w sprawach flirtu syn Łodzi, potrafił zaskarbić sobie wkrótce względy i pełne zaufanie pięknych sióstr. Stał się gościem codziennym zarówno w sklepie, jak w mieszkaniu, gdzie rozkoszował się śpiewem panny Maryli i grą na pianinie panny Hali.

Zazdrościli mu wszyscy towarzysze broni, daremnie zabiegający się o względy panien, tak powabnych i utalentowanych. W pierwszym zaś rzędzie przyjaciel od serca p. Rubin K. nie mógł znieść sukcesu p. Berka. Zaczął się również pętać około pięknych siostrzyczek, pragnąc im różnemi sposobami zaimponować. Nie stety nie udawało mu się to wcale.

Bo czymże mógł zaimponować! Ani modą ani inteligencją nie odznaczał się, oficerem nie był a w cywilu też był niczem, takim sobie ot przeciętnym bubkiem.

A, gdybyście wiedziały, kim ja jestem w cywilu, to byście inaczej mię traktowały — mówił p. Rubin.

A panny śmiały się. Wtórował im p. Berek, który został narzeczonym panny Maryli.

REWOLWER W ROBOCIE.

Rozkoszne dni służby wojskowej skończyły się i p. Berek przeszedł do rezerwy. Nie wyjechał jednak z Łowicza, pragnąc przedłużyć swój pobyt przy boku pięknej Marylki. Zwolniony został również p. Rubinek i postanowił również pozostać w Łowiczu, by móc dokuczać parze zakochanych.

Może jako cywil zdobędę śliczną Marylkę myślał. Wystroił się przeto elegancko i pewnego razu podszedł do spacerujących Berka i Maryli. Bez pardonu ujął pannę pod rękę i usiłował ją uprowadzić.

Panna zaniemówiła, zdumiona taką bezczelnością. P. Berek zareagował czynnie. Wówczas stała się rzecz straszna. Rubinek wydobył rewolwer i dał do przeciwnika swego dwa strzały, za pierwszym razem chybił, a za drugim zranił p. Berka w rękę.

Wdrożone przeciwko Rubinowi śledztwo zostało umorzone, zdołał bowiem dowieść, że strzelał przez nieostrożność. A p. Berek musiał spędzić dwa tygodnie w szpitalu przy ulicy Drewnowskiej, rozmyślając nad rodzajem zemsty na Rubinie K.

ZEMSTA.

Przed kilkoma tygodniami w pewnym mieszkaniu przy ulicy Zielonej zetknęli się z sobą obaj rywale. P. Berek jął drwić z pana Rubina K., przyczem zadrasnął mocno honor rodziny tegoż. Doprowadzony do pasji p. Rubin chwycił dużych rozmiarów zegar i cisnął go w twarz p. Berka, znowu zadając mu dość poważną ranę. Przybyły lekarz Pogotowia udzielił mu pomocy.

W dniu onegdajszym Rubin K. stanął przed sądem pokoju 4-go okręgu z oskarżenia p. Berka S. o pobicie i skazany został z art. 475 na 50 zł. grzywny względnie 7 dni aresztu.

Czysta nikotyna jest trucizną,

działającą silniej od kwasu pruskiego.

Do wielu szkodliwych skutków, jakie zostawiła nam wojna światowa, zaliczyć musimy

także poważny wzrost

liczby ludzi, używających środków podniecających.

W wielkich środowiskach Zachodu kokaina i morfina, u nas alkohol i palenie tytoniu zyskały nowe i liczne zastępy ofiar. Niewątpliwą jest rzeczą, że z tych wszystkich używek

palenie tytoniu najmniej przynosi szkody

ustrojowi ludzkiemu, mimo to jednak posiada wszelkie cechy zbędnego nałogu.

Główny składnik tytoniu, nikotyna, znajduje się w różnej ilości (od 0.5—5%) w liściach rośliny Nicotiana tabacum (od nazwiska dyplomaty francuskiego i zapalonego botanika Nicota, który jej uprawę rozpowszechnił).

Jest to alkaloid, jeden

z najbardziej jadowitych

jakie wogóle zna nauka. Pod względem jadowitości i szybkości działania może iść w porównanie

z kwasem pruskim,

gdyż spostrzegano momentalną śmierć u człowieka już po wlaniu na wargę kilku a nawet jednej kropli czystej nikotyny. Przyczyną śmierci w zatruciu nikotyną jest

porażenie ośrodkowego układu nerwowego,

a w szczególności zniesienie czynności środka oddechowego, który wysyła impulsy do aktu oddechowego.

Lotność i zdolność wchłaniania się tego jadu jest tak znaczna, że zdarzyły się wypadki zatrucia nawet z powierzchni skóry,

a to u przemytników,

którzy pod ubraniem przemycali liście tytoniowe. U niemowląt wystarcza nawet do zatrucia nasmarowanie minimalnej powierzchni skóry maziowym osadem, jaki gromadzi się na ścianach fajki.

Dlatego to używanie w medycynie nikotyny, jako środka przeciw niektórym chorobom skóry i pasożytom jelitowym

prawie zupełnie zarzucono obecnie.

Duże rozpowszechnienie zwyczaju palenia tytoniu polega bezwątpienia na tem, że ogół nie zdaje sobie z tego sprawy, jak silnie trujące składniki zawiera papieros. Wszak jeden papieros wystarcza do tego, by zabić białą myszkę w ciągu kilkunastu minut.

Dzień w Łodzi.

—:x:—

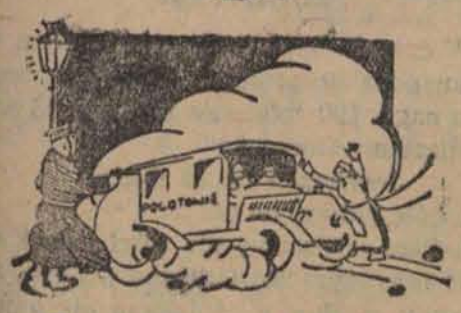

Sprawa wekslowa drogerzysty

zawiedzie go do sądu.

(x) Pan Zygmunt Czatkowski, zamieszkały przy ulicy Franciszkańskiej nr. 29, stał się posiadaczem weksla, z wystawienia p. Jakóba Rosenbluma, właściciela składu aptecznego przy ulicy Cegielnianej 40.

W dniu wczorajszym, to jest w dniu płatności, p. Czatkowski poszedł z wekslem, opiewającym na mała stosunkowo sumę 30 złotych, do wystawcy, prosząc go o wykupienie wystawionego zobowiązania.

Lecz miast pieniędzy Rosenblum obrzucił pana Zygmunta rozmaitemi epitetami, oświadczając zarazem, że

płacić za weksel,

który, zdaniem swoim, uważa nie nieważny, nie myśli.

Kiedy zaś w toku rozmowy, a właściwie kłótni, Rosenabum zauważył, że pan Czatkowski zna się dobrze na sprawach handlowo-wekslowych i może go zmusić do wykupienia zobowiązania, sprytny farmaceuta wpadł na świetna myśl samowolnego unieważnienia weksla.

W tym też celu wyraził wkońcu swą zgodę do zapłaty, lecz skoro tylko pan Czatkowski, nie przeczuwający podstępu, położył weksel na ladzie sklepowej, Rosenblum szybkim ruchem złapał wartościowy papier,

podarł go w strzępy

i cisnąwszy pod nogi p. Czatkowskiemu ze zwycieskim uśmiechem i ironią, rzekł: „weksel jest unieważniony!"

Pan Cz. o powyższem powiadomił władze bezpieczeństwa, które wszczęły dochodzenie.

—:o:—

W kołowrocie głodu i nędzy moralnej.

Opuszczone pisklęta darmo wypatrują rodziców.

(n) Małżonkowie Antoni i Marja Piestrzeniewicze, od lat kilku zajmowali skromny pokój na „trzeciaku" w domu przy ulicy Głowackiego 8.

Cisi i spokojni oddawali się pracy zarobkowej i wychowywaniu potomstwa, którego Bóg im nie poskąpił, bowiem czworo drobiazgu różnej płci bawiło się w nędznej izdebce krzycząc i hałasując.

Ostatniemi czasy Piestrzeniewiczom źle bardzo wieść się zaczęło.

Nie mając dobrobytu wegetowali na przedmieściu miasta nie sarkając jednakże na swój los. Gdy jednak sytuacja stała się bez wyjścia, cierpliwi dotąd małżonkowie

burzyć się poczęli,

sami nie wiedząc czemu i dlaczego.

Minął dla nich względny dobrobyt ubiegłego roku. Pani Marja, robotnica jednego z większych zakładów przemysłowych postradała pracę.

Zarobki Piestrzeniewiczów zmniejszyły się o połowę i zwiastowały nędzę i niedostatek, lecz energiczny pan Antoni wziął się z energją i całym zapasem swych sił do pracy, poza swym zawodem i udawało mu się powstrzymać zaglądającą w oczy biedę.

Niedługo atoli trwały wysiłki Piestrzeniewicza.

Przez kilka miesięcy pracował za dwóch, lecz wkońcu wyczerpany pracą straciwszy siły rozchorował się i legł do łóżka.

Po odzyskaniu zdrowia podążył żwawo do dawnej roboty, jakiej jednak było jego przerażenie, kiedy wszedłszy na gwarny niegdyś teren fabryczny, ujrzał pustkę. Fabryka

była nieczynna.

W czasie choroby Piestrzeniewicza zamknięto ją na czas nieograniczony. Położenie stawało się bez wyjścia.

Piestrzeniewicze ratowali się przez pewien czas, sprzedając odzież, pościel, meble, a gdy tego nie stało, zaciągali pożyczki, usilnie poszukując jakiejkolwiek pracy. Wszelkie wysiłki podejmowane w tym kierunku spełzły jednakże na niczem Zaglądający do wynędzniałej rodziny robotniczej głód panoszyć się już począł wszechwładnie.

Piestrzeniewicze i ich dzieci

przymierali głodem,

czerpiąc jedynie kilkuzłotową zapomogę, która nie wystarczała na prymitywne choćby utrzymanie sześciorga osób.

Przed kilku dniami jednakże Piestrzeniewiczom błysnęła nadzieja polepszenia nędznej doli. Daleki ich krewny, zamieszkujący na Górnym Śląsku, powiadomił ich listownie

o posadzie

dla dwojga osób, względnie małżeństwa, jednak bezdzietnego. Cóż było czynić?

Piestrzeniewicze namyślali się długo nad rozwiązaniem tej sprawy niecierpiącej zwłoki i wkońcu wykonali

krok ryzykowny i nieludzki.

Wziąwszy zapomogę, spakowali w to bołek niezbędne rzeczy, chyłkiem opuścili Łódź, pozostawiając na łasce losu czworo nieletnich dzieci.

Maleństwa przymierające głodem, płakały żałośnie, wyczekując daremnie powrotu rodziców, którzy tymczasem zdążyli opuścić miasto, by w świecie szukać pracy.

Litościwi sąsiedzi zaopiekowali się pozostawionemi bez opieki dziećmi, jednocześnie zaś powiadomili o powyższem władze bezpieczeństwa publicznego.

—x—

Głodna i zmarznięta szlochała staruszka

u drzwi wyrodnego syna.

(x) Od dłuższego już czasu mieszkańcy domu przy ulicy Przejazd 55 słyszeli podniesione głosy, często dobywające się z mieszkania pana Antoniego Wieczorka, zajmującego dość obszerny lokal na trzeciem piętrze.

To pan Antoni, człowiek nadzwyczaj nerwowy i porywczy, podburzany w dodatku przez żonę, krzyczał na swą 78-letnią matkę-staruszkę, Aleksandrę, która resztki swych dni przebywała

w domu syna

na łaskawym chlebie.

W dniu onegdajszym, kiedy pan Antoni wrócił późnym wieczorem do domu, żona jego, dla której teściowa była, jak to mówią, kością w gardle, podburzyła syna przeciwko matce. W konsekwencji tenże obsypawszy staruszkę serjami przekleństw i obelg, wyrzucił starą niepowodzeniami i wiekiem panią Aleksandrę za drzwi.

Biedna staruszka bez słowa skargi siadła w ciemnym korytarzu i lejąc gorzkie łzy, przebywała przez całą noc wtulona w najgłębszy kącik długiego korytarza.

Nad ranem dopiero

łkającą i drżącą z zimna

starowinę spostrzegli lokatorzy i zdjęci litością wzięli do siebie.

Chłód nocy i brak snu uczyniły swoje. Pani Aleksandra silnie zaniemogła.

Powiadomiona o powyższem policja przeprowadziła dochodzenie, w rezultacie którego p. Antoniego Wieczorka pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

—x—

Herkules wśród bezdomnych.

Bójka w domu noclegowym.

(x) W dniu wczorajszym w domu noclegowym przy ulicy Cmentarnej 10, wynikła pomiędzy „pensjonarzami" bójka tak zaciekła, że dopiero interwencja policji i Pogotowia Ratunkowego położyła kres wojowniczemu zapałowi bezdomnych.

Niejaki Leopold Rozner, znany awanturnik, pijany w dodatku, wróciwszy z włóczęgi po mieście, głośnem zachowaniem się zakłócał spokój śpiącym towarzyszom. A kiedy ci zniecierpliwieni zwrócili mu uwagę Rozner miast się uspokoić schwycił

drewniany stołek

i rzucił nim w najbliżej leżących.

To dało powód do ogólnej walki, w której pijany pan Leopold dokonywał cudów waleczności, miotając na współtowarzyszy swoich przekleństwa, rozmaite sprzęty, kopiąc ich, a nawet gryząc.

Personel domu noclegowego nie mogąc uspokoić awanturników, zmuszony był przywołać przechodzącego policjanta, z którego pomocą udało się dopiero uspokoić rozjuszonego Roznera, który zdążył do tej pory porządnie

okaleczyć kilka osób.

Zawezwany lekarz Pogotowia, po udzieleniu pomocy pozostawił poszkodowanych, z których dwóch miało boleśnie w kilku miejscach pogryzione ręce, inny zaś odniósł dość dużą ranę głowy, na miejscu w stanie zadawalniającym.

Roznera zatrzymano w areszcie do czasu wytrzeźwienia, poczem został on przesłany do dyspozycji władz sądowych.

—x—

P. WYNNE 51)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

Pani Manering chciała też pójść za przykładem ciotek Iry, ale powstrzymało ją od tego piorunujące spojrzenie Mazona, który stał podrugiej stronie łoża swego pana. Matka chrzestna Iry ze wzruszeniem patrzyła na splecione ręce inwalidy i filigranowej panny młodej. — Jaki on przystojny! — pomyślała; — ale czy mimowszystko nie należało przeszkodzić temu małżeństwu? Ale trudno... ta kwestja została już rozstrzygnięta nazawsze.

— Kogo Bóg połączył... — Te słowa rozległy się w przepełnionym kwiatami pokoju. Ceremonja dobiegła już teraz szybko końca. Ira rzuciła przelotne spojrzenie na obrączkę, która na specjalne życzenie Fanszowa była sporządzona z platyny. Był teraz jej mężem — pomyślała z rozkoszą, wstydziła się jednak spojrzeć mu przy wszystkich w oczy. Uświadomiła sobie nagle, że ksiądz odmawia modlitwę na pomyślność młodej pary i opuściła się na kolana. Fanszow obrócił ku niej głowę i położył swą dłoń na jej głowie. Podczas ślubu był rozdrażniony i podniecony z powodu obecności tylu ludzi, do czego nie był przyzwyczajony. Ale gdy spojrzał na klęczącą obok siebie żonę, która odtąd na całe życie była przykuta do tego łoża, na którem musiał pozostać do śmierci, ogarnęło go rozczulenie. Co ona otrzyma wzamian za swoje poświęcenie? Tytuł i może kilka sznurów pereł. Ale on będzie dobry dla niej; ona zresztą sama tego chciała. Przycisnął silniej rękę do jej włosów.

Wtem cała grupa osób, zebrana dookoła Fanszowa poruszyła się i przyniesiono księgę kościelną, w której nowożeńcy mieli złożyć swoje podpisy. Fanszow ujął pióro, podane mu przez Mazona, dziękując uśmiechem swemu wiernemu i oddanemu służącemu. Ira podpisała również, drżącą ręką i zaśmiała się nerwowo, gdy jej oczy spotkały się ze wzrokiem męża.

— Jesteś o piętnaście lat starszy odemnie — rzekła, nie zdając sobie sama sprawy z tego, co mówi.

Zgromadzeni zaczęli młodej parze składać życzenia wraz z matką Fanszowa, która była zupełnie podbita wdziękiem Iry.

Następnie Mazon przy pomocy pana i pani Manering i nowoprzyjętej pokojówki zaczął ustawiać nakryte stoliki; ze względu na to, że Fanszow nie mógł siedzieć przy stole biesiadnym, zdecydowano się na ten oryginalny sposób odbycia uczty weselnej. Na stolikach podano najlepsze delikatesy i wina, na jakie pierwszorzędna restauracja londyńska mogła się zdobyć. Fanszow sam ułożył spis aż do najmniejszych szczegółów. Ira wypiła wielką ilość szampana, aby nie odmawiać nikomu z tych, którzy po kolei wznosili jej zdrowie; tylko wtedy, gdy nikt nie widział, krzywiła twarz, albowiem ten nadmiar wina wcale jej nie smakował.

Wkońcu zaczęto wygłaszać mowy. — Ksiądz był pierwszym, który w dłuższem przemówieniu wzniósł toast na cześć panny młodej. Fanszow podniósł się na łokciu i podziękował w imieniu swej żony. Mazon przez cały czas czuwał swemi bystremi oczyma, aby móc swemu panu w każdej chwili pośpieszyć na pomoc, gdyby on tej pomocy potrzebował.

Powoli podniecenie ogarniało zebranych, rozmawiano coraz głośniej i nadeszła chwila, kiedy normalnie państwo młodzi znikają... Tak przynajmniej działo się na innych weselach, na których Ira była obecną. Ale jakże Fanszow mógł pójść z nią? Tego on uczynić nie mógł, zatem nie pozostawało nic innego, jak poprosić resztę towarzystwa, aby ich pozostawili samych.

Fanszow się nie niepokoił, albowiem rozmawiał ubiegłego wieczora z matką chrzestną swej obecnej żony. Gdy ta spostrzegła, że Fanszow jest już zmęczony, dotknęła lekko palcem Iry i nieznacznie dała jej wzrokiem znak, żeby razem z nią wyszła.

— Dokąd mam pójść? — zapytała zdziwiona, gdy się znalazły za drzwiami.

— Musisz się przebrać, moja kochana — odparła matka chrzestna — pokażę ci drogę na górę.

Na górze były dwa duże pokoje, połączone rozsuwanemi drzwiami. — Matka chrzestna otworzyła drzwi i stanęła, aby zobaczyć, jakie wrażenie zrobi na niej widok wnętrza.

— Czy to wszystko dla mnie? — zapytała drżąc z wrażenia, jakie na niej uczyniło wspaniałe umeblowanie. Wszystko, co pieniądze w połączeniu z doskonale wyrobionym smakiem mogły zdziałać, było zrobione.

— Tak, moje drogie dziecko, to twoje — odparła matka chrzestna Iry. — Ale teraz musisz się przebrać — dodała, delikatnie ją popychając i zamykając drzwi za sobą.

Ira zbliżyła się do wspaniałego lustra, wyłożonego szyldkretem ze złotemi inkrustacjami.

— Czy to także moje? — powtórzyła niedowierzając.

— Ależ tak, moje dziecko, to wszystko twoje.

Matka chrzestna przypomniała sobie nagle, że musi teraz podczas przebierania panny młodej objaśnić ją co do wielu rzeczy, które ona powinna wiedzieć, zostawszy żoną bezsilnego inwalidy. Niepodobna było pozostawić wszystko przypadkowi. Ale Ira przyszła jej sama na pomoc.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Łobuzerskie amory w parku Sienkiewicza.

Jedyny w śródmieściu park --- nieprzystępny z powodu panującej tam wieczorami „miłosnej" atmosfery.

Wśród łódzkich parków miejskich jeden cieszy się specjalnemi względami don żuanów ulicznych oraz dziewcząt, żądnych przygód miłosnych. Jest to park im. Sienkiewicza.

POLOWANIE W OGRÓJCU MIŁOŚCI.

W obecnej porze roku widzi się w tym „ogrójcu miłości" niemal samych dandysów, którzy przychodzą do parku specjalnie „na polowanie". Na ławkach, z kolei można zaobserwować dosyć nieletnich przedstawicielek rodu niewieściego, które nic przeciwko temu nie mają, aby w tem polowaniu odegrywać rolę „dziczy", bowiem i one przychodzą do parku specjalnie w określonym celu.

MIŁA ATMOSFERA.

Wśród takiej „klienteli" parku gorące wieczory letnie wpływają w nim, oczywiście, pod znakiem Amora i atmosfera pełna jest szczebiotów, nawoływań, niekoniecznie salonowych pytań, dowcipów i dwuznaczników... Każda ławka zajęta jest przez „parkę", często nawet przez dwie lub więcej, a jeśli przypadkowo siedzi gdzieś samotna niewiasta, to — bądźmy pewni — niedługa będzie jej samotność...

NA WSZYSTKIE FRONTY.

W „pięknem" tem widowisku bierze udział nietylko dorosła młodzież z przedmieść, nietylko dziewczęta z fabryk i sklepów, ale — również — i to w dużej części — młodzież ze szkolnej ławy. Gołowąsi „mężczyźni" i „damy" z... IV-ej klasy szkoły powszechnej uprawiają namiętny flirt, który przeważnie ma charakter o wiele mniej niewinny, niż to się z pozoru wydaje...

DLA DAM...

A wszystko razem składa się tak, że przeciętny obywatel, chcąc zażyć nieco świeżego powietrza a więc skorzystać w tym celu z jedynego położenia w samem śródmieściu parku, musi zrezygnować z zamiaru. Bowiem liczne i gęste „amory" czynią wieczorem pobyt w tym parku niemożliwym, zwłaszcza jeśli się jest w towarzystwie kobiety. Narażanie się na słuchanie rozpustnych dowcipów i dwuznaczników, wygłaszanych przez niedorostków, nie może być przyjemnem dla nikogo, a już zwłaszcza schodzi się skwapliwie z drogi tym niemożliwościom, gdy się jest w kobiecem towarzystwie.

„W JEDNOŚCI SIŁA."

Młodzież z parku Sienkiewicza nie zna żadnych hamulców. Jakaś tradycyjna nie mal, uświecona prawem obyczajowem bezkarność przyczynia się do bezgranicznego rozpasania. Zwrócenie uwagi takiemu lowelasowi może pociągnąć za sobą ostrą replikę nietylko odnośnego młodzia na, ale i jego kompanów, którzy kierują się zasadą: w jedności siła.

— Nie podoba się panu, to może pan tu nie siedzieć... Jest to jeszcze, w porównaniu, grzeczna odpowiedź na prośbę o posunięcie się. Zgoła inne odpowiedzi można usłyszeć, gdy się — broń Boże — odważyło zwrócić takiemu gentlemenowi uwagę na jego brak wychowania i nieprzyzwoite zachowanie... Odpowiedzi będą takie, że człowiekowi nie pozostaje nic innego, jak tylko — czemprędzej ulotnić się... O policjancie w pobliżu ani mowy, a choćbyś i zwrócił się do policjanta — i tak nic nie wskórasz, bo młodociane lowelasy potrafią w mgnieniu oka zniknąć w ciemnościach, gwizdnąwszy ci pod nos na pożegnanie...

Smutne to, że jedyny łatwo przystępny, bo w samem śródmieściu położony park jest dla łodzian jednak... nieprzystępny z przyczyny odbywających się w nim co wieczór łobuzerskich amorów... Przydałoby się wielce, aby ktoś sprowadził tu zmianę ku lepszemu.

(fam)

Nie zniósłby.

Lokaj: — Proszę pana, czy kucharz może teraz zabić karpia?
Pan domu (zajęty pracą): — Niech zaczeka aż wyjdę. Nie zniósłbym krzyków mordowanej ryby.

Życie za kilka jagód.

Krwawy samosąd gajowego.

Z Piotrkowa donoszą:

W dniu wczorajszym około godziny 6 po południu w leśniczówce, położonej w lesie Czaplińskim, powiatu piotrkowskiego, rozegrała się gwałtowna scena zakończona śmiercią 17-letniego Symchy Jerozolimskiego.

Jerozolimski, mieszkaniec Piotrkowa, wracał przez las do Bełchatowa.

Młody chłopak zaczął się raczyć jagodami

zapominając o zakazie.

W międzyczasie obchodził powierzony swej pieczy odcinek lasu gajowy Konstanty Garzewski.

Ujrzawszy intruza gajowy zżymnął się i podszedł nieznacznie do zajętego zbieraniem jagód Jerozolimskiego.

Ten ujrzawszy gajowego począł go prosić, by mu przebaczył.

Lecz Gaszewski — wyjątkowy służbista — miast puścić chłopca wolno, powiódł go do siebie na leśniczówkę, gdzie postanowił Jerozolimskiego

ukarać doraźnie,

lub też oddać w ręce policji za przekroczenie przepisów administracyjnych.

Jerozolimski nie chciał uiścić proponowanej mu przez gajowego drobnej sumy, jako kary, co wzięło tragiczny bardzo obrót.

Gaszewski rozgniewany odmową Jerozolimskiego, począł go bić, usiłując zmusić do zapłacenia samowolnie nałożonej nań grzywny. Wreszcie Gaszewski wpadł w wielką złość; wybiegł do sieni, schwycił stojące tam pod ścianą żelazne grabie i podbiegłszy do Jerozolimskiego zadał mu

cios w ciemię.

Jerozolimski z rozciętą głową padł, jak kłoda na ziemię i brocząc obficie krwią w niespełna 5 minut skonał.

Zwabieni jękami przechodnie, bowiem leśniczówka stała w pobliżu gościńca, wbiegli do chaty leśnika, a ujrzawszy leżącego w

kałuży krwi trupa,

domyślili się prawdy i Gaszewskiego odprowadzili do najbliższego posterunku policji.

Zwłoki zamordowanego Jerozolimskiego zabezpieczono do czasu zejścia władz sądowo-śledczych, zaś mordercę w kajdanach odwieziono do więzienia w Piotrkowie.

Pokolenie garbatych.

(C) Niemiecka zasada, wyrażona w znanym nakazie: „Kopf gerade — die Brüste vor!" (głowę trzymaj prosto i piersi wystawiaj!) — zdaje się — nieznaną jest zupełnie wychowawcom w tegoczesnych szkołach polskich.

Pomimo bowiem tego, że w naszych uczelniach bardzo gorliwie uprawiana bywa gimnastyka, a młodzież zapędzana wprost bywa do wszelkiego rodzaju sportów, na ulicach spotykamy wśród młodego pokolenia —

całe zastępy garbusów.

Wklęsłe piersi, wysokie łopatki, skrzywiony ku przodowi kręgosłup, głowa z reguły pochylona na piersi, szyja wciśnięta pomiędzy łopatki, wreszcie wzrok utkwiony w ziemię na trzy kroki przed sobą —

oto postać dzisiejszego

młodzieńca, lub dziewczęcia.

Jak zgubne skutki pociągają w dalszem życiu młodzieży podobne zaniedbywania się w układzie postaci, wie o tem dobrze medycyna szkolna.

Rodzice i wychowawcy powinni bezustannie upominać młodzież, aby tak w postawie stojącej, jak i siedzącej trzymała

głowę prosto, patrzyła nie na końce swych bucików — a daleko przed siebie i wystawiała piersi naprzód.

Jest to nakaz, który nie schodzi z ust nauczyciela niemieckiego i który również w każdej szkole polskiej powtarzany być powinien codziennie po niezliczoną ilość razy. Inaczej

wychowamy pokolenie garbusów.

—x—

Masowe zatrucie żołnierzy w Łucku.

Tajemnicza choroba 120 żołnierzy.

W dniu 24 b. m. w stacjonowanym w Łucku oddziale piechoty 24 p., zachorowało nagle 120 żołnierzy z objawami następującemi: Gorączka

dochodziła do 40 stopni,

silne bóle głowy, torsje.

Lekarz miejscowy nie mógł jednak ustalić przyczyn. Stwierdzono jedynie, że wszyscy ci chorzy żołnierze otrzymali przed kilku dniami

nowe umundurowanie,

po którego włożeniu zachorowali. — Do Łucka wezwano szefa sanitarnego D. O. K. Lwów, który przy pomocy szefa sanitarnego zarządził badania bakterjologiczne. Według przypuszczenia masowe zachorowanie powstać mogło z mundurów, w których znajdowały się jakieś grzybki, wywołujące chorobę zakaźną

lub też trujące barwniki.

Nie wykluczone jest jednak masowe otrucie jedzeniem.

—x—

Wykrycie klubów kokainistów we Lwowie.

Ze Lwowa donoszą:

Zdaje się, że po wielu nieudałych próbach policja lwowska wpadła nareszcie na ślady istniejących we Lwowie

klubów kokainistycznych.

Stało się to zresztą przez prosty przypadek. Oto policja lwowska dokonała wczoraj aresztowania generalnego dostawcy kokainy i morfiny, zarówno poszczególnym osobom, jak członkom i członkiniom nieznanych jeszcze bliżej klubów kokainistycznych.

Aresztowany jest

były strażnik akcyzowy.

Czesław Wilczyński. Dostarczał on narkotyków w wielkich ilościach, w pierwszym rzędzie „dziewicom" z półświatka, a za ich pośrednictwem rozmaitym klubom. Przy aresztowanym znaleziono

większy zapas towaru.

oraz przyrządy, służące do wstrzykiwania trucizny. Na skutek przesłuchania Wilczyńskiego policja wezwała do siebie kilkanaście odbiorczyń kokainy i morfiny, które przyznały się do tego, że kupowały od Wilczyńskiego i zażywały narkotyki. Źródło, z którego czerpał takie ilości narkotyków Wilczyński, jest na razie nieznane.

Śledztwo w toku i powinno ono wykazać, czy faktycznie istnieją we Lwowie kluby morfinistów, o których od szeregu miesięcy było dość głośno.

NAGŁY ZGON.

Wczoraj wieczorem zmarł nagle p. Franciszek Umiński, kierownik szkoły Nr. 2 w Pabjanicach. Przyczyna śmierci anewryzm serca. Pogrzeb odbędzie się [illegible]

OD DNIA DZISIEJSZEGO

rozpoczynamy ogłaszanie nazwisk tych Czytelników, którym zrządzeniem Fortuny przypadła w udziale

jedna z nagród Wielkiej Premji Wakacyjnej

„Łódzkiego Echa Wieczornego".

Talony będą wydawane począwszy od dnia jutrzejszego w redakcji naszego pisma (Zawadzka 1).

—:o:—

Po jednej dolarówce otrzymali:

1. P. Anna Szymańska, Rokicińska 54.
2. „ Edward Olesiak, Tuszyn.
3. „ Januszek Bogusławski, Wólczańska 62.

Po jednej parze bucików otrzymali:

4. P. Włodzimierz i Józefa Rassler, Ogrodowa 26.
5. „ Stanisław Szmigielski, Młynarska nr. 81.

Po 10 kg. najprzedniejszej mąki pszennej otrzymali:

6. P. Werderyn Kwiatkowski, Zgierz, Łódzka 33.
7. „ Bronisław Kowalczyk, Aleksandrowska 19.
8. „ Wacław Kosmalski, Zgierz, ulica Przybyłów 18.
9. „ W. Gatke, Piotrkowska 189.
10. „ Apolonja Szałek, Staro-Wólczańska 19.
11. „ Justyna Schnell, Przedzalniana 46.
12. „ Zdzisław Matusiak, Częstochowska 13.
13. „ L. Pawlic, Wodny Rynek 8.
14. „ Ira i Stasia Borkówny, Zielona 40.
15. „ Michał Trocha, Zgierz, Łęczycka nr. 18.
16. „ Jan Linkowski, Wileńska 5/7.
17. „ Stanisław Michałak, Pałacowa 5.

Po 5 kg. najprzedniejszej mąki pszennej otrzymali:

18. P. K. Wodziwacka, Juljusza 26.
19. „ Ozenja Ochlik, Kopernika 35.
20. „ W. Hanlenda, Zawiszy 2.
21. „ Bolesław Nowak, Abramowskiego nr. 28.
22. „ Jadzia Lesiewicz, Ruda-Pabjanicka.
23. „ Jan Brzozowski, Kilińskiego 30.
24. „ Kaziutek Drabarek, Jerzego 20.
25. „ Wincenty Karwański, Drewnowska 26, m. 4.
26. „ Halinka i Danusia Zalasik, Główna nr. 33.
27. „ Stefanja Popławska, Nawrot 21.
28. „ Franciszka Cicha, Nowe Chojny, Lelewela 20.
29. „ Franciszek Rosik, Wróbla 12.
30. „ Marja Kłopocka, Senatorska 15.
31. „ Marja Strawińska, Aleje Kościuszki 31.
32. „ Wanda Lewandowska, Abramowskiego 32.
33. „ Wojciech Wiewióra, Abramowskiego nr. 12.
34. „ Kazimiera Kilanowska, Wilcza 12.
35. „ Wacław Walkowski, Nowo-Cegielniana 43.
36. „ Elżbieta Gruszka, Bazarna 4.
37. „ A. Binek, Nawrot 74.
38. „ Aurelja Augustyniak, Dworska 39, Bałuty.
39. „ Irena Zonenberżanka, Wólczańska nr. 61.
40. „ Stefan Jachimiak, Aleksandrowska 49.
41. „ Zygmuś Langwerski, Radwańska 9.
42. „ Józef Sikorski, Kopernika 59.
43. „ Zosia Szmidówna, Grabowa 18.
44. „ Kazimierz Pietrykowski, Suwalska 7.
45. „ Lalka Kulisiewicz, ul. 28 p. Strz. Kan. nr. 47.
46. „ Wanda Wrodziakowa, Skorupki nr. 11.
47. „ Marta Wolerstein, Piotrkowska nr. 141.
48. „ Władysław Rogalski, Główna 33.
49. „ Wanda Laskowska, Wólczańska nr. 179.
50. „ Leokadja Kanwiszer, Bednarska 12.

* * *

W dniu onegdajszym przystąpiliśmy do rozstrzygnięcia konkursu bezpłatnych nagród wielkiej premji wakacyjnej dla Czytelników naszego pisma, którzy uczynili zadość wymaganiom, t. j. przysłali dwadzieścia pięć kolejnych kuponów uprawniających do wzięcia udziału w konkursie.

Wyniki rozstrzygnięcia spisano protokularnie i będą one kolejno ogłaszane począwszy od dnia dzisiejszego.

Na przyznane nagrody redakcja naszego pisma będzie wydawała talony, uprawniające do odbioru premii w firmach poniżej wyszczególnionych:

Mąka pszenna najlepszej jakości wydawana będzie ze składu Syndykatu Rolniczego, Sp. A., ulica Kilińskiego 60 (sklep) od środy 28-go lipca r. b. do soboty 7-go sierpnia w godzinach od 8-ej rano do 3-ej po południu bez przerwy za okazaniem otrzymanych w redakcji talonów.

Worki duże zawierają po 80 kg. mąki pszennej pierwszej jakości (cztero-zerowej); porcje dziesięciokilowe będą również wydawane w woreczkach płóciennych, zaplombowanych.

Buciki wydawane będą w tych samych dniach przez cały dzień w firmie Grędziński i S-ka, Piotrkowska 53.

Talony na odbiór dolarówek, mąki i bucików wydawać będzie redakcja „Łódzkiego Echa Wieczornego", ul. Zawadzka Nr. 1 (poprzeczna oficyna, nawprost bramy), poczynając od wtorku, 27 lipca do czwartku 5 sierpnia włącznie w godzinach od 9—12 przed południem i od 3—7 po południu.

Talony wydawane będą tylko za okazaniem dowodu osobistego.

—:o:—

Turyści — Jutrzenka 6:1 (2:1).

Słaba forma gości krakowskich.

Hakoah zrobił niezłą reklamę do wczorajszych zawodów, przegrywając z Jutrzenką 3:11, bo sądząc z tego wyniku spodziewano się Bóg wie jakiej gry gości, tymczasem to co pokazali oni wczoraj nie warte było fatygi po deszczu aby dobrnąć do Stadjonu D. O. K.

Jutrzenka zajmuje czwarte miejsce w tabeli mistrzowskiej okręgu krakowskiego, **a wczorajszą jej grę można przyrównać do gry C. klasowego zespołu.**

I faktycznie rzadko się trafi u nas drużyna nawet C. klasowa, której obrońcy potrafiliby tak fatalnie zademonstrować grę jak to uczynili obrońcy Jutrzenki. Ani jednego dalekiego strzału, ani żadnego zmysłu orjentacyjnego, zato „dziury" na porządku dziennym i wykopy na dwa metry wprzód i do swojej bramki.

Fatalna gra obrońców gości wpłynęła kolosalnie również i na grę ich bramkarza, który nie mając dostatecznego zabezpieczenia przed sobą zbyt często opuszczał bramkę pozostawiając ją na pastwę miejscowych.

Atak gości zapatrzony był tylko w najlepszego swego technika, biegacza i strzelca, Krumholca, który zresztą nie był w stanie sam walczyć za wszystkich.

Pomoc grała również chaotycznie i bezradnie.

Naogół Jutrzenka zaprezentowała się nadzwyczaj blado i tylko w pierwszych minutach gry wykazała chęć popisania się jakimś systemem, później już szło wszystko dla zwykłej kopaniny.

Wygrana z takim zespołem nie może być zaliczona do sukcesów tymbardziej dla mistrza Łodzi.

Jeżeli Turyści wyszli skromnie z gośćmi to tylko przez Kulawiaka, który był najgorszym w ataku, i nie potrafił trafić do bramki nawet z kilku metrów.

Najlepszą częścią ataku Turystów była prawa strona.

Pomoc nie miała ciężkiego zadania, wobec nie wykazywania u przeciwnika chęci do prowadzenia gry kombinacyjnej i żywej. Na obronie dzielnie uwijał się Kubik Al. rozbijając wszystkie zamierzenia gości, natomiast Kahl zadziwił wszystkich nagłym spadkiem formy, nadawał się on więcej do zespołu Jutrzenki.

Bramkarz Turystów bardzo niepewny.

Sam przebieg gry na mokrem i oślizgłem boisku i w dodatku podczas deszczu nie mógł zadowolnić wybredniejszych sportowców.

Grano wczoraj dla zwyczaju, a nie dla efektu.

Pierwsze chwile należą do Jutrzenki, która przeprowadziwszy kilka efektownych wypadów uzyskuje powodzenie z dalekiego

strzału Krumholca.

Zdawało się iż goście zademonstrują nadal ładną i godną widzenia grę, gdy w tem do głosu przychodzą Turyści i uwolniwszy się z ucisku Jutrzenki forsują mało ruchliwego Hermansa, który otrzymaną piłkę na for **umieszcza niespodziewanie w siatce gości.**

Po tem wyrównaniu Turyści w dalszym ciągu na froncie i Hermans, po rzucie z rogu główką umieszcza piłkę w siatce po raz drugi.

Wina tu bezwzględnie bramkarza gości, który sądził iż piłka przechodzi koło słupa w aut.

Trzeci punkt należy do Stef. Kubika, który wykorzystuje wybieg bramkarza i umieszcza głową piłkę do siatki.

Od tego czasu Turyści nie schodzą prawie z połowy boiska gości, Jutrzenka zaś wykazuje brak orjentacji i chęć do dalszej gry. Trzeba również zaznaczyć, że Turyści mimo przewagi nad słabym przeciwnikiem starali się za bardzo faulować gości, tak że co chwila musiał któryś z nich opuszczać boisko.

Jutrzenka ratuje się rzadkiemi wypadami, a doskonały jej strzelec Krumholc mimo celnych dalekich strzałów nie jest w stanie nic wywalczyć dla swojego zespołu.

Panami sytuacji są nadal Turyści i przewagę swoją uwidoczniają w trzech dalszych punktach uzyskanych bądź z przeboju, bądź też z natłoku.

Najlepszym na boisku był sędzia p. Marczewski.

Turyści odnieśli zwycięstwo zupełnie zasłużenie, jednak gdyby goście wykazali tyle chęci do skutecznej gry co w sobotę z Hakoahem, wynik niedzielny wypadł by dla nich znacznie lepiej.

Publiczności, z powodu niepogody koło 1500 osób.

K.

Wyścigi i Gymkhana samochodowa w Helenowie.

(C-S). Obfity program zawodów Dyonu samochodowego nie mógł zostać rozegrany ze względu na ulewny deszcz, który uniemożliwił racjonalne odbycie się kunkurencji. Program zawodów obejmował: wyścigi cyklistów, wyścigi motocykli ciężkich i lekkich, wyścig automobilów (Fordów), złożenie auta w ciągu 12 minut, oraz gymkhanę samochodową obejmującą 6 prób. Najudatniej wypadł pokaz montowania auta, oraz wyścigi cyklistów, w których po przedbiegach w finale pierwsze miejsce zajął Patzer, drugie zaś Tamme. Biegi motocykli lekkich i ciężkich nie zostały dokończone ze względu na mokry tor. Doskonale natomiast wypadł wyścig Fordów, który przyniósł następujące wyniki: I przedbieg — 1) por. Gostkiewicz, 2) mjr. Morzycki. II przedbieg — 1) kpt. Zwiezdowski, 2) por. Onyszko. W finale pierwsze miejsce zajmuje kpt. Zwiezdowski, bijąc por. Gostkiewicza o pół okrążenia toru. Gymkhana samochodowa nie została rozegrana z powodu późnej pory, jedynie dokonano próby balansu na ruchomym moście.

Mistrzostwa drogowe T. Z. S-u.

(C-S). Rozegrane w niedzielę zawody kolarskie o mistrzostwo drogowe Towarzystwa Zwolenników Sportu, zarówno na swoje wyniki jak i świetną organizację, stają na czele tegorocznych imprez kolarskich. Startowało 8-iu zawodników, z których czterech odpadło z powodu defektów. Pierwsze miejsce zajął Waliński, pokrywając 100 klm. w czasie 3 godz. 56 minut 25 sek., 2) Kłosowicz, 3) Stefański, 4) Morga (każdy po 2 sek. za poprzednim). Ze względu na to, że zwycięzca przekroczył czas maksymalny 3 godz. 50 min., mistrzostwo nie zostało mu przyznane. Należy zaznaczyć, że czas ze względu na straszną wichurę, jest świetny.

—x—

Jeszcze jedna przegrana Warszawianki zagranicą.

Ryga, 25 lipca. (C-S). W meczu z reprezentacją Rygi przegrała Warszawianka 3:4 (2:1). Do przerwy Polacy mieli wyraźną przewagę. Po pauzie gra była prawie na równym poziomie. Warszawianka jednak zaprzepaszcza cały szereg dogodnych pozycyj. Sędzia łotewski przyczynił się również trochę swoją stronniczością do przegranej Warszawianki. Najlepiej spisali się Szenajch, który strzelił dwie bramki i Koch zdobywca trzeciej.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICA.

Za 100 złotych: Zurych 57.50, Gdańsk 56.43—56.57, wypłata na Warszawę 56.43 — 56.57, Nowy Jork 11.75.

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY I TOWAROWY.

Londyn. Nowy Jork 86 3/8, Holandja 12.10 1/4, Francja 198.50, Belgja 196.50, Włochy 148.25, Niemcy 20.43, Szwajcarja 25.12, Danja 18.16, Szwecja 18.35, Norwegja 22.16.5, Helsingfors 193.21.

Paryż. Londyn 199, Nowy Jork 40.91, Szwajcarja 792.

Gdańsk. 100 złotych polskich 56.43 — 56.59, czek na Londyn 25, wypłata na Warszawę 56.43 —57.

Zurych. Paryż 12.65, Londyn 25.12,2, Nowy Jork 5.16.6, Wiedeń 73, Warszawa 57.50, Budapeszt 0.723, Bukareszt 2.365, Berlin 123, tendencja ustalona.

Nowy Jork, Londyn za 1 f. szł. 4.86,5, Paryż 2.46,5.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 26. 7. Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 5.000, wewnątrz kraju 2.000, loco 19.10, sierpień 18.30 — 31, wrzesień 17.84 — 84, październik 17.76 — 77, grudzień 17.62 — 66, styczeń 17.62 — 68, marzec 17.77 —83, maj 17.97 — 18.00.

Nowy Orlean, 26. 7. Bawełna Loco 18.85, lipiec 18.64, październik 17.65, grudzień 17.50, styczeń 17.53, marzec 17.56.

Liverpool, 26. 7. Bawełna. Otwarcie lipiec 9.55, październik 9.20, styczeń 9.09, marzec 9.13. Zamknięcie sierpień 9.40, wrzesień 9.31, listopad 9.09, grudzień 9.09, luty 9.09, kwiecień 9.15, maj 9.18 czerwiec 9.15.

Brema, 26. 7. Bawełna 21.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki Czytelnia audycje radjofoniczne — MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI — Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny ' przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kinematograf. Oświatowy — „Scaramouche".
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" „Ucieczka".
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Varieté".
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Czary" — „Noc na wyspie"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy" — „Kiedy kobieta zdradza męża".
Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino". „Najweselszy mężczyzna stolicy".

„Luna" — „Szantażysta małżeństw".
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Resursa" — „Czy Pani mieszka sama".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „W imieniu cara i czyli kto jest ojcem?"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Marcco zwycięża".
Pocz. przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

Teatr letni w Parku Staszica. „Chcę zostać gwiazdą".
Początek o godz. 8 m. 45 wiecz.

RESTAURACJA TEATRALNA.
Narutowicza 18.
Dziś nowy program. Występy artystów.

„SAVOY". Traugutta Nr. 6.
Występy znakomitego humorysty Mirskiego i innych.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dziś w dalszym ciągu wypełniająca widownię po brzegi wielka „kino-rewja" pióra St. Feliksa i M. Tarłowskiego „Chcę zostać gwiazdą". Muzyka Wł. Elgera i innych. W 17 obrazach przewijają się: efektowne skecze, barwne ensamble, rodzajowe obrazki, szlagerowe piosenki, tańce, wszystko to odtwarza tak modną dziś manję filmową. W rolach ziównych występują pp.: Jarkowska, Jakubińska, Tatarkiewicz, Krzemieński, Mroziński, współautor Tarłowski i wielu innych.

Barwne dekoracje przygotował Bolesław Kudewicz.

„CAŁA ŁÓDŹ MÓWI O TEM".

Teatr Letni w parku im. Staszica zapowiada na początek sierpnia nielada sensację. Będzie nią lokalna i aktualna „awantura" w 3-ch aktach ze śpiewami i tańcami p. t. „Cała Łódź mówi o tem", napisana oryginalnie przez Fauna i Roma (muzyka Karola Prosnaka.

W rolach głównych p. Halina Rydzewiczówna, świetna wodewilistka operetki warszawskiej, zaangażowana specjalnie przez dyrekcję Teatru Miejskiego oraz p. A. Dunajewska w otoczeniu naszych ulubieńców pp. K. Szuberta i J. Mrozińskiego, którzy ze znanym publiczności łódzkiej humorem odtworzą dwa popularne w Łodzi — kapitalne typy. Pozatem resztę interesującej obsady tworzą pp. J. Bielicz (jednocześnie reżyser sztuki) S. Dębicz, Z. Wilczkowski, K. Łabędzki i inni.

Dyrekcja teatru kładzie silny nacisk na stronę techniczną widowiska wyposaża je przeto w świetną oprawę sceniczną nad którą pracuje już p. Kudewicz.

Wczorajsze wyścigi konne

Ćwierć miljona złotych w totalizatorze. Sensacyjny przebieg wczorajszego dnia wyścigów konnych w Rudzie Pabjanickiej. Olbrzymi zjazd gości warszawskich.

Mimo ulewnego deszczu, który poprzedził wyścigi na torze zgromadziły się tłumy publiczności, które z niezwykłem zainteresowaniem śledziły ciekawe zmagania. Prof. Kemmerer w towarzystwie ministra rolnictwa p. Raczyńskiego udał się do Kozienic i przybędzie dopiero po zamknięciu wyścigów w przyszłą niedzielę. Obecni byli w dniu wczorajszym na torze gen.: Małachowski, Ledóchowski oraz szereg wyższych oficerów D.O.K. Z Warszawy przybył pociąg, wiozący przeszło 600 osób. Wyścigi wczorajsze były najefektowniejsze, pomimo niskiego terenu i stały na bardzo wysokim poziomie. Obrót totali zatora przewyższył obrót pierwszego dnia. Bohaterami dnia byli Chatissof, Rostworowski, Ustinow, Małosek, Magdaliński i Rómmel. Ewenementem dnia była gonitwa 4-ta na najdłuższym dystansie—4800 metrów, z nagrodą 2 tysięcy złotych Trasa tego biegu została nad wyraz ciekawie i starannie ułożona. Pozwalało to obserwować przez cały czas przebieg tego niemal sensacyjnego biegu z przeszkodami, w którym dużą rolę obok wytrzymałości konia odgrywa strategja jeźdźca. Publiczność w podnieceniu przypatrywała się biegowi, a zwycięzcę tego trudnego wyścigu przyjęła owacyjnie.

Rezultat z dnia 25 lipca r. b.

I. Nagr. 600 zł. Przeszkody. Dyst. 2400 mtr.: 1) Lelek, og. K. Rómmla (jechał właściciel), 2) Horpyna, kl. st. „Sarjusz" (Ustinow), 3) Dola, kl. K. Ostoia-Ostaszewskiego (j. Osiński). Czas: 3 m. 0! dł. w silnej walce. Tot. 13 zł.

II. Nagr. 400 zł. Dyst. 1600 mtr.: 1) Es Dur, og. K. Plisowskiego (ż. Dorosz), 2) Zaporożec, og. J. Sosnowskiego (ż. Ziemiański), 3) Cecora II, kl. S. Endera (j. M. Raniewicz), 4) Durban, 5) Granat II, 6) Salwa, 7) Czarowna, 8) Alba, 9) Konwent. Czas: 1 m. 44 s. pewnie po walce o 1 dł. Tot. zw. 191 zł. zł. fr. 21, 13 i 15 zł.

III. Nagr. 400 zł. Dyst. 1600 mtr.: 1) Nimfa, kl. A. hr. Morstina (ż. Chatisow), 2) Bina, kl. M. Róga (ż. Magdaliński), 3) Erie, og. S. Ciemniewskiego (j. Jagodziński II), 4) Renata, 5) Brzeszczot, 6) Ułan, 7) Hajteczka, 8) Tadeusz. Czas: 1 m. 44 i pół s. łatwo o 2 dł. Tot. zw. 22 zł. fr. 13, 16 i 31.

IV. Nagr. 2000 zł. Przeszkody. Dyst. 2000 mtr.: 1) Signorina Romanelli, kl. Grona ofic. 2 p. szwol. (p. Rostworowski), 2) La Mirabelle, kl. A. Sosnowskiej (j. W. Raniewicz), 3) Lotokot, og. K. Święcickiego (właściciel), 4) Celestyna. Czas: 5 m. 45 s. łatwo o 8 dł. Tot. zw. 13 zł. fr. 12 i 14 zł.

V. Nagr. 500 zł. Dyst. 1300 mtr.: 1) Hajdamak, og. Grona ofic. 9 p. strzelc. kon. (j. Jagodziński II). 2) Fiora, kl. st. „Jastrzębiec" (j. Matosek), 3) Azamat, og. L. Dydyńskiego (ż. Dorosz), 4) Molly, 5) Mandagora, 6) Groza, 7) Consuella. Czas: 1 m. 23 s. łatwo o 3 dł. Tot. zw. 123 zł. fr. 14, 12 11 zł.

VI. Nagr. 2000 zł. Dyst. 2400 mtr.: 1) Cicero, og. Grona ofic. 7 p. ul. (ż. Magdaliński), 2) Kirkes, kl. T. Charłupskiego. (ż. Chatisow), 3) Dunaj, og. Grona ofic. I p. ułan. krechow. (ż. Kucharski), 4) Dynamo 5) Floramour, 6) Ergo, 7) Eleonore, 8) Terefere, 9) Morgat B. W. Czas: 2 m. 43 s. pewnie o 1 i pół dł. Tot. zw. 62 zł. fr. 24, 14 i 26 zł.

VII. Nagr. 400 zł. Płoty. Dyst. 2200 mtr.: 1) Reve d'Or, kl. S. Ostoia-Ostaszewskiego (j. Ustinow), 2) Bystrzyca, kl. M. Róga (j. Eljasz), 3) Rea, kl. Grona ofic. I p. ułan. krechow. (j. Wyżgalski), 4) Gapeusz, 5) Baccarat, O. Batory (odmówił wzięcia drugiego płotu). Czas: 2 m. 46 s. po walce pewnie o 3 dł. Tot. zw. 82 zł. fr. 32 i 51 zł.

VIII. Nagr. 600 zł. Dyst. 2100 mtr.: 1) Dummy, og. K. Plisowskiego (ż. Dorosz), 2) Bagnet, og. Grona ofic. 7 p. ułan. (ż. Kucharski), 3) Chobot, og. Grona ofic. 9 p. strzelc. kon. (j. Jagodziński II), 4) Emisja. Czas: 2 m. 23 s. w walce o 1 dł. Tot. zw 21 zł. fr. 14 i 19 zł.

Proces Radziwiłłów i Potockich przed sądem francuskim.

Biżuterja wartości 7 miljonów franków złotych.

Trybunał paryski rozpatrywał proces pomiędzy Alfredem hr. Potockim z Łańcuta, a Leonową ks. Radziwiłłowa. I-o voto Stanisławową ks. Radziwiłłowa.

Pierwszy jej mąż otrzymał w spadku po Antoniowej ks. Radziwiłłowej **biżuterje wartości 7 miljonów franków zł.** z tem jednak zastrzeżeniem, w testamencie uczynionym, że, w razie jego śmierci, słynne szmaragdy zwrócone zostaną właścicielowi majoratu w Łańcucie.

Gdy Stanisław ks. Radziwiłł zginął podczas polsko-rosyjskiej wojny 1920 roku, Alfred hr. Potocki zwrócił się do wdowy z

żądaniem wydania mu biżuterji.

Spotkawszy się z odmową, wystąpił ze skargą sądową, którą trybunał paryski uznał za uzasadnioną, nakazując bezzwłoczny zwrot kosztowności.

KLISZE DO REKLAM GAZETOWYCH CENNIKÓW PROSPEKTÓW Zdjęcia fotograficzne dla celów reprodukcyi RYSUNKI, projekty reklamowe i wydawnicze wykonywa R. BORKENHAGEN ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72

Creme Psyche NAGR. ZŁ. MED. w R. 1906 Usuwa radykalnie pryszcze, plamy, zmarszczki i t. p. Nadaje świeżość, czerstwość i aksamitną miękkość cery. Smarować wkierunku strzałek. Żądać w skł. perfumeryjnych i aptecznych.

Nie dopuszczajcie do LICYTACJI waszych kosztowności gdyż za kwity lombardowe, brylanty, złoto, srebro i zęby sztuczne nawet połamane płaci pełną wartość znany magazyn jubilerski J. FIJAŁKO, PIOTRKOWSKA 7 — Telefon 31-46. — SUMIENNE ZAŁATWIANIE. SUMIENNE ZAŁATWIANIE.

„OLLA" PREZERWATYWY

Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr. 1202 dol. ameryk. 0.60. Nr. 1203 1.—, Nr. 1204 1.20. OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową udowodnione najbezpieczniejszą. OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie. Pełna gwarancja za każdą sztukę.

Dr. med. STUPEL 12 SZKOLNA 12. Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem: (Roentgen, lampa kwarcowa)). Elektroterapia. Przyjmuje od 6—9 wieczór

Dr. med. Niewiażski Choroby skórne i weneryczne. Naświetlanie lampą kwarcową. Przyjmuje od 5 do 8 po południu. Sienkiewicza 34. Ceny lecznic.

DR. MED. H. LUBICZ Cegielniana 43, — tel. 41-32. — Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie szt. słońcem wyżynowem. Przyjmuje od 9—11 i od 5—8.

Rękuszerka Piotrkowa przyjmuje zamówienia. Piotrkowska 132. 3997

Hurs Filet ręcznej 10 zł. Wyucza haftu maszynowego białego, kolorowego Toledo, aplikacji wenecką robótę filet maszynowy przez miesiąc. Wschodnia 64. oficyna. mieszk.

TANIO! — — TANIO! FUTRA wszelkiego rodzaju w surowym i gotowym stanie. I. OPATOWSKI, ulica Kilińskiego Nr. 134. — — Dojazd tramwajami 4, 6, 10. — —

Dr. med. P. BRAUN Południowa 23 Specjalista Chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje 9 do 10 i od 6—8 wiecz. Tel. 40-26.

Dr. Arkadjusz Sołowiejczyk chor. dzieci Andrzeja 4, tel. 29-85. Godz. przyjęć, w mieszkaniu: 8—10 rano i 5—6 wiecz., w lecznicy „Zdrowie", Nowomiejska 3 od 10—11½ r. i 3½—5 pp.

Ogłoszenia drobne.

21 lipca r. b. skradziono: paszport na imię Konstantego Matwiejewa, wydany przez Komisarza Rządu na m. Łódź, trzy weksle: jeden na 500 zł., drugi na 92 zł płatne 12 sierpnia b. r. wystawione przez Feliksa Piątkowskiego na zlecenie K. Matwiejewa i trzeci protestowany, wystawiony przez Szykiera na 300 zł., bilet miesięczny na podjazdową kolejkę, dwa bilety Państwowej loterji Nr. Nr. 40520; 52725, oraz gotówka 44 dolary i 160 zł. pol.

DR. MED. PRYBULSKI choroby skórne, włosów weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa, promieniami Roentgena od 9—2 i 4—8, 4—5 dla P. oddz. poczekalnia. Zawadzka nr. Telefon 25-38.

DR. MED. M. Glazer Zielona 6. Choroby skórne weneryczne. Przyjmuje od 8 10, 12—2 i od 7

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.30
Zagranicą	„ 6.00
„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie	zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „ „ „ 10 „

Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Olatowski.